

Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



KS. LUDWIK BUJACZ

32



ROK 1946



K
KS. LUDWIK BUJACZ

32



ROK 1946

2049

KSIĄDZ LUDWIK BUJACZ
KAPŁAN DIECEZJI ŁÓDZKIEJ

O B Ó Z
KONCENTRACYJNY
W D A C H A U

Napisał na podstawie własnych przeżyć.

Prawo autorskie zastrzeżone.

Ł Ó D Ź

1 9 4 6

50-

32 W 2
Nihil obstat

Censor Librorum (-) C. Tomczak Eppus

Lodziae, 27. XI. 1945

*Pracę powyższą poświęcam pamięci tragicznie zmarłym
śmiercią męczeńską moim kolegom kapłanom w Dachau.*

Autor.

um. 4818/45

5920/1

IMPRIMATUR

Lodziae, 29 Novembris 1945

Cancellarius:

J. Ździarski

Consiliarius Curiae Eppalis:

Franciscus Jeliński

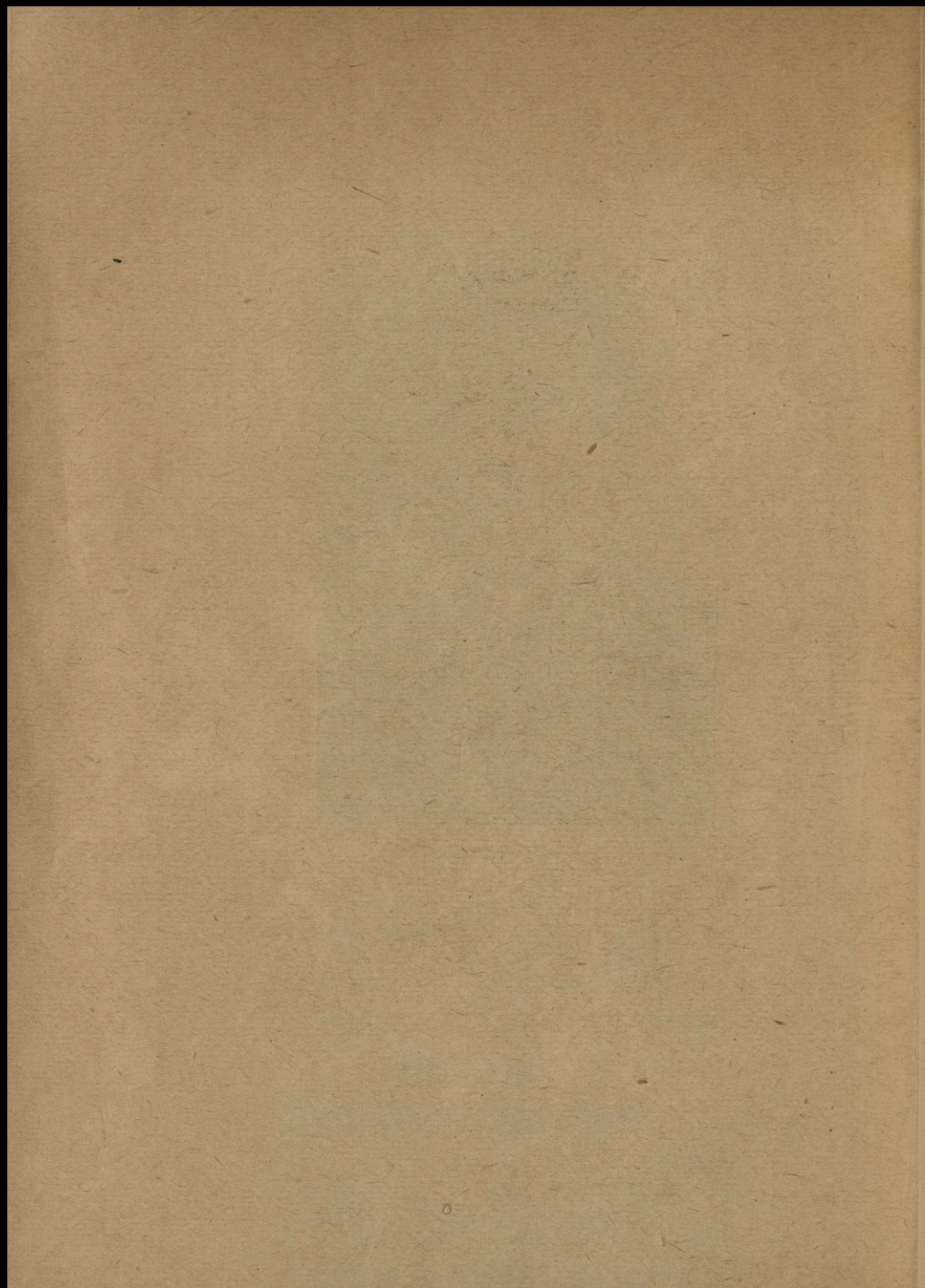
BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

*Nr. inw. 3449
3186*



Mr. [Signature]



I. W S T Ę P.

Straszną wojnę, niedawno zakończoną, rozpętali Niemcy, aby zdobyć dla siebie panowanie nad światem, starając się zdruzgotać i zniszczyć to wszystko, co temu celowi stawiało na przeszkodzie.

Wszyscy znaleźli się na froncie. Ale oprócz frontu wojennego Niemcy wynaleźli jeszcze inne sposoby niszczenia niewinnych i najlepszych synów, i swego narodu i obcych. Były nimi masowe egzekucje i obozy koncentracyjne. W Niemczech liczono ponad 300 obozów koncentracyjnych, gdzie zbrodniarze z trupimi główkami rękoma własnych rodaków więźniów wymordowali miliony ojców, matek, synów, córek, braci, sióstr, dzieci. Nie wrócą oni już do nas. Zostali zgładzeni ze świata przez zbrodniarzy niemieckich. Ciała ich sponęły w krematoriach; budowano je coraz to nowe, nie mogąc nadążyć palić wszystkich sobie niewygodnych. Prochy nasycali ziemię morderców. Chociaż nie ma ich z nami, jednakże swoją niezłomną postawą, ofiarą męczeńską, godną imienia dobrego Polaka, po wieczne czasy będą przypominać wszystkim, że zginęli za największą sprawę, za Ojczyznę. Od nich mamy się uczyć kochać swoje państwo i pracować dla niego. Pragnę gorąco, żeby nasi rodacy, czytając tę broszurkę, lepiej poznali życie w obozach niemieckich i dowiedzieli się, do czego są zdolni ludzie wychowani w duchu przeciwnym woli Stwórcy.

Niech ta straszna, bandycka wojna budzi odrazę do wszczynania wojen. Ludzkość nareszcie powinna poznać swoje błędy i zejść na drogę pokoju i uczyć wszystkie następne pokolenia, że dwa są największe przykazania: Kochać Boga — to pierwsze i bliźniego — to drugie. Bez tych dwóch podstaw moralnych zginie cała ludzkość i próżna będzie praca nad pokojem.

Korzystam też z okazji, aby podziękować tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się mi do przetrwania w obozie. Składam serdeczne podziękowanie tym wszystkim Łaskowianom, z którymi łączy mnie pierwsza praca i wspólne przeżycia z okresu wojny, oraz za gorące i ofiarne serca z okresu mego pobytu w obozie dachaowskim.

Tutaj niech mi będzie również wolno podziękować: J. E. Ks. Dr Kazimierzowi Tomczakowi, Sufraganowi Diecezji Łódzkiej, Ks. Kanonikowi Stanisławowi Nowickiemu i Ks. prefektowi Rudolfowi Waiserowi, za wydatną pomoc, jaką mi okazali przy wydawaniu niniejszej broszurki.

II. ARESZTOWANIE I PRZYBYCIE DO OBOZU KONCENTRACYJNEGO W DACHAU.

Dzień 6 października 1941 r. był nowym ciosem dla narodu polskiego i kościoła katolickiego w Polsce. Niemcy, zdając sobie sprawę, że Kościół katolicki pozostał jeszcze jedyną ostoją polskości w przyłączonych naszych ziemiach do III Rzeszy Hitlera, postanowili go zniszczyć i wypowiedzieli mu walkę na śmierć i życie. Katolicki Śląsk i Mazury, zawsze żywo im przypominały czym jest dla Polaka religia katolicka, Pomimo tylu wieków odłączenia tych ziem od macierzy i trudu germanizacyjnego, ziemie te zawsze pozostały nasze i ustawicznie ciążyły do kraju ojczystego, aby niepodzielnie należeć do rodzimej katolickiej Polski.

Kościół katolicki, jako „Societas perfecta“ i uniwersalna, musi mieć niezależność i swobodę rozwoju zgodnie z naturą swojej społeczności. Inne kościoły uzależniły się od władców tego świata i podporządkowują się ich władzy uznając zasadę „cuius regio eius religio“. Niemcy sprytnie podchodzą do zniszczenia kościoła, zostawiają hierarchię kościelną, ale zamykają kościoły katolickie pod pretekstem, że jest ich za dużo. Walka z kościołem zawsze kończyła się jego zwycięstwem i nową siłą do dalszego rozwoju. Walkę tę prowadzi i nią kieruje znany polakożerca Greiser. On to, jako wielki pan i zarządca poznańskiego, ziemi warszawskiej i południowego okręgu inowrocławskiego, wydaje rozkaz, żeby na tych ziemiach aresztować polskich księży i umieścić ich na forach w Pozna-

niu i w zniszczonej fabryce w Konstantynowie pod Łodzią. Gestapo poznańskie, łódzkie i inowrocławskie, ku wielkiej swej radości pośpiesznie spełnia rozkazy pana Greisera i wczesnym rankiem wspomnianego już dnia aresztuje 550 księży i osadza ich w przeznaczonych miejscach. Tutaj pozostają przez trzy tygodnie. Warunki okropne, na forach ciemno, ciasno i duszno, obchodzenie się z więźniami straszne, bicia, ćwiczenia karne i zamęczanie wyszukaną a bezcelową pracą. Nie lepiej było w Konstantynowie — trzy dni spania na gołych deskach i strugi wody wdzierającej się przez otwory w dachu. Po trzech dniach przywieziono wóz targanej słomy i rozrzucono na podłodze. To miało zastąpić sienniki. Gestapo przez cały czas pobytu na forach i w Konstantynowie przeprowadza formalności związane z dalszym wyjazdem. Aby jednak zachować pozory, że nie mają złych zamiarów względem aresztowanych, powtarzali często, że wszyscy będą zwolnieni i wywiezieni do Generalnej Guberni. 28 października przygotowali grupy po 25 osób i osobowymi samochodami przewieźli wszystkich z Konstantynowa na stację Karolew w Łodzi i kazali wsiadać do pociągu osobowego. Do każdego przedziału przeznaczono sześć osób, każdy szósty, tak zwany szóstkowy był odpowiedzialny za całość swego kompletu. W razie ucieczki kogoś z przedziału, szóstkowy miał natychmiast o tym donieść, co więcej grożono mu, że będzie rozstrzelany, jeśli ktoś ucieknie. Po załadowaniu pociągu gestapowcy zamknęli wszystkie drzwi na klucz, by nikt w drodze nie uciekł. Od czasu do czasu, w biegu pociągu, sprawdzał gestapowiec, czy wszyscy są w wagonie. Z pociągu widzieliśmy, jak na stacji, grupa Niemców, w cywilnych ubraniach, przypatrywała się nam spoza wagonów. Była to straż pilnująca, by ktoś z nas nie ukrył się między wagonami towarowymi. Około godziny 17-ej nasz transport wyruszył do miejsca swego przeznaczenia. Po 36 godzinach, dnia 30. października przyjechalismy na dworzec kolejowy w Dachau. A tymczasem pan Greiser tryumfuje i chełpi się, że jego okręg jest wzorem dla Berlina, jak należy tępić polskość i germanizować odwiecznie polskie ziemie. Zdawało mu się, że prześcignął pod tym względem Bismarka.

Dachau, to niewielka miejscina, licząca około 15 tysięcy mieszkańców, położona 25 km. na północny-zachód od Monachium, w Bawarii. Do Dachau przybyliśmy o godzinie 4-ej.

Na dworze był śnieg i mróz. Czekaliśmy tutaj wygłodzeni i zmarznięci do godziny 6-ej. O tej godzinie przyszło po nas 60 SS-manów z karabinami, trzymając je przy sobie, jak na polowaniu. Gdyśmy wyszli z pociągu, kazano nam się ustawić piętkami i tak w długiej kolumnie, pędzili nas trzy kilometry do obozu, po asfaltowej drodze osiedla ss-mańskiego, rozciągającego się na trzy kilometry wzdłuż i wszerz po lewej stronie drogi, prowadzącej ze stacji kolejowej do obozu. Osiedle to było zabudowane koszarami, magazynami, wojennymi fabryczkami i różnymi budynkami gospodarczymi. Z każdej strony szło przy nas po 30 SS-manów. Pędzili nas jak zbrodniarzy, a kobiety i dzieci wyglądały na nas z małych okienek domków wojskowych, rzucając za nami słowa: „polnische Banditen“ (to polscy bandyci). W drodze jeden z księży, słaby na serce, padł, skutkiem szybkiego marszu, twarzą na asfalt i to była pierwsza, między nami, ofiara zbrodni niemieckiej. Po 25 minutach forsownego marszu, przybyliśmy do bram obozu, z bagażami w rękach.



Ryc. 1. Widok z zewnątrz domu władz ss-mańskich zarządzających obozem. Dom ten t. zw. „Zurhaus“ stał w zachodniej stronie płotu obozu. W środku widać szeroką bramę, przez którą przechodzili więźniowie do pracy. U góry wieża dla dyżurujących SS-manów.

Przez kraty bramy zobaczyliśmy, po raz pierwszy, przyodzianych w pasiaki więźniów reżimu hitlerowskiego. Jedni z nich ciągnęli wozy naładowane różnego rodzaju śmieciem, inni, wychudzeni, zwartymi szeregami piątkowymi maszerowali z placu zbiórkowego do swoich bloków. W obozie był ciągły ruch. Jednych przywożono, a drugich wywożono. Spotykało się tu przedstawicieli wszystkich prawie narodowości europejskich. Najwięcej jednak było Polaków i Rosjan. Polaków obliczano na 4 tysiące.

Z Dachau wywożono silniejszych i zdrowszych ludzi do innych obozów lub na „komanda“ wyjazdowe, gdzie wyzyskiwano resztę sił do budowy zbrodniczych, hitlerowskich Niemiec. Natomiast do Dachau przybywały z innych obozów żywe trupy. Więźniowie byli tak wyczerpani i osłabieni, że często musiano ich wozami przewozić z łaźni na blok. Bywali między nimi także i umarli. Widziano często jak z owych transportów dwa żywe szkielety — chłopcy około lat 18—20 — prowadzili swego rówieśnika, jeszcze słabszego, do kąpieli. Pół kilometra szła taka trójka godzinę. Kto przeżył z tych biedaków i nieco podreperował swoje siły, brano go przy nowym transporcie znów do jakiegoś obozu, by tam dalej pracował dla zwycięstwa Hitlera. Praca taka pożerała miliony istnień ludzkich.

III. OBÓZ I JEGO KIEROWNICY

Obóz przedstawiał się nam jako kompleks podobnych do siebie budynków, ciągnących się długim szeregiem z południa na północ, po obu stronach głównej ulicy obozowej. Przed barakami był duży plac zbiórkowy, a od niego jeszcze bardziej na południe znajdowały się zabudowania gospodarcze z kuchnią obozową w środku, z której w czasie zbiorów często zalatywał nas odór czerwonej kapusty lub zgniłej brukwi, gotującej się na obiad dla więźniów, 12 godzin pracujących. Obóz zajmował około pięciu hektarów obszaru i był ogrodzony od wschodu, południa i północy wysokim betonowym murem, od zachodu natomiast drutem kolczastym również tej samej wysokości tj. około trzech metrów. Przy murze od wewnątrz była droga, którą przejeżdżało auto z dygnitarzami hitlerowski-

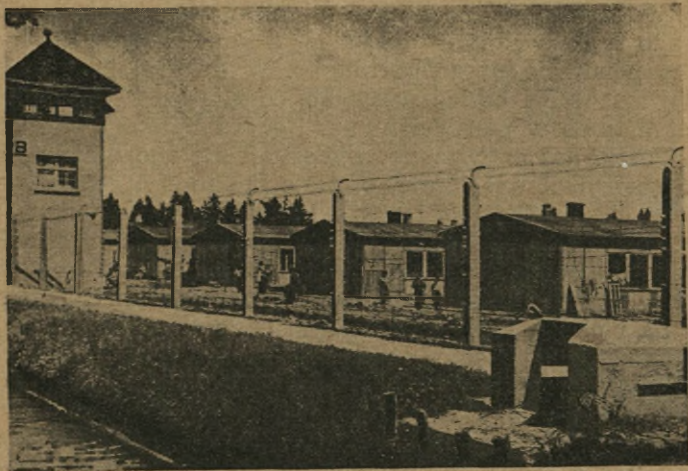


Ryc. 2. Widok obozu od strony zachodniej: baraki, więźniowie, uliczka, ogród, rów okryty u góry murawą, zasieki z kolczastego drutu, płot druciany, kanał i aleja wysadzona rzędem drzew.

mi, zwiedzającymi obóz, a co godzina przejeżdżał tędy rowem kontroler posterunkowy i sprawdzał warty stróżujące na wieżach, czy czasem nie śpią. Bo jeśli by spały, to mogliby z tego skorzystać aresztanci i uciec z obozu. W każdej dłuższej ścianie były trzy murowane wieże wartownicze, u góry zaszkłone. W bocznej krótszej ścianie była tylko jedna wieża. W każdej z nich pełnił wartę jeden SS-man i miał do dyspozycji, prócz karabinów ręcznych, karabin maszynowy, który w czasie nalotów kierował w stronę obozu i nastawiał do strzału.

Drugie ogrodzenie stanowiły druty, naładowane wieczorem prądem elektrycznym. Przed drutami od strony wewnętrznej były zasieki z drutu kolczastego ułożone pięcioma rzędami. Jeszcze dalej przed nimi znajdował się głęboki rów, który można było w miarę potrzeby napęłnić wodą z kanału, płynącego od strony zachodniej obozu. Wszystkich baraków było 30 — długich na 100 metrów i 10 metrów szerokich. Były one zbudowane z cienkiej masy podobnej do dykty. W każdym baraku były cztery izby, każda izba dzieliła się na jadalnię

i sypialnię. Ulica obozowa była wysadzona topolami. Aby zwiększyć bezpieczeństwo obozu, pobudowano wkoło niego kilka większych bunkrów strzeleckich. Władze obozowe obawiały się skoczków. W takiej klatce spędzało swoje życie od 15 do 32 tysięcy więźniów. Obóz wewnętrznie był ciekawie zorganizowany. Cała administracja spoczywała przeważnie w rękach więźniów, wybieranych na różne stanowiska przez główny sekretariat za zgodą władz ss-mańskich. Wybierano zwykle ludzi znanych z sadyzmu, SS-mani byli tylko opiekunami i stanowili główny zarząd całego obozu. Na czele obozu stał komendant. Miał on do pomocy dwóch kierowników (Lagerführerów), a ci znów dwóch Rapportführerów. Ich pomocnikami byli Blokführerzy. Postrachem obozu był gestapowiec Bach, człowiek około 40 lat, ale robił zawsze surową minę i udawał najważniejszego dygnitarza obozu dachauowskiego. Przez cały czas mojego pobytu w obozie przyjmował on i badał wszystkie zarzuty polityczne. Wielu więźniów przesłał na tamten świat. Blokiem kierował Blokführer, który miał do pomocy blokowego. Blokowy zazwyczaj mieszkał w 1-ej izbie i był głównym panem bloku; od niego zależało życie i śmierć więźnia. Blokowy miał do pomocy czterech izbowych. Nadto każdy blok miał pisarza, kantyniarza i fryzjera, który dwa razy tygodniowo golił więźniów.



Ryc. 3. Obóz widoczny od zachodu z wieżą ss-mańską.

Komandem roboczym zarządzał Komandoführer, a jego głową był tak zwany „Capo“ z żółtą opaską na prawej ręce, a do pomocy miał on Hilfscapów. Porządek w obozie utrzymywał Ordnungsdienst (służba porządkowa). W 1944 roku miejsce służby porządkowej zajęła policja obozowa, na czele której stał aspołeczny typ, jeden z więźniów niemieckich, oznaczonych czarnym trójkątem (winklem). Ta podła, czarna kreatura przeprowadzała rewizje i pozbawiała więźniów wszystkiego, co było konieczne do życia. Łącznikiem w obozie między władzami ss-mańskimi, a zarządzającymi więźniami był starszy obozu (Lagerältester). Z własnych przeżyć i obserwacji silnie akcentuję, że poza małymi wyjątkami wszyscy Niemcy byli mordercami obcych narodowości w obozie. Więźniowie Niemcy, podobnie jak SS-mani, dręczyli i zabijali więźniów. Im który więcej mordował, uchodził za lepszego służbistę, a często zdobywał korzystniejsze zajęcie, a co najmniej nie tracił zajmowanego.

IV. WPROWADZENIE W NOWE ŻYCIE.

Po naszym przybyciu do obozu rozpoczęło się nowe życie. Po sprawdzeniu imiennym naszej obecności, zabierano grupki przybyłych więźniów do jednej z kamer, dużej izby i tam spisano ponownie nasze personalia. W drugiej izbie musieliśmy się rozebrać i oddać wszystko, co mieliśmy ze sobą. Pozostał nam tylko w pamięci numer i odtąd byliśmy tylko numerami. Potem nas ostrzyżono, wydezynfekowano, każdy się wykapał i otrzymał więzienne, pasiaste łachmany, często za krótkie i za ciasne. Czapek i skarpet nam nie dano, mimo, że na dworze śnieg i mróz. Na nogach mieliśmy tylko pantofelki na drewnianej podeszwie, z płóciennym wierzchem. Po ciepłej kąpieli i w lichym ubraniu ustawiliśmy się piątkami i wyruszyliśmy na blok 28, który był nowym naszym miejscem zamieszkania, nazywany często przez kolegów świeckich „plebanią“. Tu powitał nas blokowy (przełożony) jeden z więźniów, Niemiec z pochodzenia. Należy tutaj zaznaczyć, że wszystkie urzędy piastowali przeważnie Niemcy. Blokowy i izbowi poinformowali nas o regulaminie życia obozowego i zwyczajach panujących w obozie. Podkreślali nam, że życie nasze będzie cięż-

kie i przykre, a droga do wolności to komin (krematorium). Po przydzieleniu nam łóżek, szafek i miejsc na pantofle, rozpoczęła się pogładowa lekcja jak słać łóżko. Jeden z naszych dawniejszych kolegów z bloku 30, był doskonałym nauczycielem tej sztuki. Był nim ksiądz Wesołowski z diecezji gnieźnieńskiej, pełen humoru i pocieszał nas, że z czasem wszystko przychodzi i łóżka będą szybko i ładnie budowane. Niestety kolega ten w rok potem umarł. Łóżko musiało być zbudowane jak pudełko od zapalek, równo wygładzone pod kątem prostym. Pierwsza lekcja rozpoczęła się wysunięciem łóżka na środek sali. Zainteresowanie wielkie, uczniowie otoczyli mistrza i śledzą jego pracę. Mistrz włożył kanciasty drążek do siennika i zaczął robić kanty wzdłuż boków siennika. Kurz ze starej słomy od dziewięciu lat chyba nie zmienianej unosił się tumanami i napełnił izbę, w której było 120 ludzi i dwa piętra łóżek. Po zrobieniu kantów w sienniku i wyrównaniu powierzchni specjalnymi deseczkami t. zw. gładzikami, nakrył siennik kocem odpowiednio złożonym, a na nim ułożył poduszkę ze słomy, twardą, silnie przesytą sznurkiem by trzymała kant. Po ułożeniu takiej słomianej deski w odpowiedniej odległości od poprzedniej deski łóżka, przykrywało się drugim kocem całe łóżko, złożonym w kształcie prostokąta, uprzednio koc musiał być zrolowany. Potem trzeba było zrobić odpowiedni kant na kocu przy poduszce. Musiał to być kąt prosty, zrobiony dwoma gładzikami. Kto tego nie umiał dobrze zrobić, był bity przez izbowego, lub blokowego, albo też przez jednego i drugiego. Łóżko źle posłane. „Źle“ zależało często od kaprysu Niemca, który je rozwalał, więzień musiał słać po przyjeździe z pracy, później kontrolował izbowy czy jest dobrze zrobione. Jeśli nie, to należało od nowa zaczynać tę samą przyjemność. Mając ładnie posłane łóżko, szafkę w porządku, buty czyste można było iść po obiad. Przesadne wymagania zabierały krótką przerwę obiadową i nie było niekiedy czasu na spożycie skromnego litra kapusty albo brukwi. Niektórzy koledzy byli zmuszeni dokończyć obiad na dworze i po wymyciu menażek dawali je kolegom ze służby izbowej przez okna i prosili ich, by je wytarli na sucho i powkładali do ich szafek. Dla wielu była to nie byle jaka tortura. Druga plaga to szafki. Musiały one być przesadnie czyste. W każdą sobotę po południu odbywało się generalne czyszczenie szklanym papierem. Prostu zdzierano ściany szafek, przy czym wytwarza-

ło się wiele pyłu drzewnego. Menażki, talerze, łyżki, noże musiały być lśniące. Wszystko było ułożone w porządku z góry oznaczonym. Brudne naczynia zabierał izbowy i wyznaczał karne ćwiczenia, najczęściej głębokie przysiady w wolnym tempie, wytrzymując odpowiednie pozycje przez kilkanaście sekund. Było też miejsce w szafkach na szcztoki do obuwia, lecz nie wolno ich tam było wkładać, aby przedziałki nie zanieczyszczać i nie zmniejszać stopnia pięknej estetyki.

Podczas kontroli izby, wszystko musiało zawsze dobrze wypadać, w przeciwnym razie wszystko skupiało się na barakach mieszkańców izby. Trzecią torturą było obuwie. W roku 1941 i 1942 nikt w butach nie mógł się pokazać w izbie. Izbowy żądał, żeby obuwie dobrze wymyć w baseniku zimną wodą, przed wejściem do izby zdjąć i przy drzwiach dać do sprawdzenia czy czyste. Jeżeli tak, to można je było postawić na półce t. zw. regale, na swoim oznaczonym miejscu. W izbie wolno było chodzić boso, w skarpetach, lub domowych miękkich pantofelkach.

V. PRACA W OBOZIE.

W obozie obowiązywała praca przez 12 godzin. Pracą kierował urząd pracy t. zw. „Einsatz“. Wszyscy mieli swoje kartoteki. Wykazywały one gdzie kto pracuje, notowały kto jest chory lub nie przydzielony do pracy. Na czele urzędu stał najczęściej SS-man, odznaczający się okrucieństwem. Wybierano do komand przymusowo. Były to grupy ludzi, które wykonywały najrozmaitsze prace. Najczęściej więźniowie szukali lepszych prac i podawali się za specjalistów, choć nie mieli o pracy pojęcia. Każde komando miało swego „capa“, głowę, który przydzielał pracę swym robotnikom. Katował ich, oskarżał o sabotaż pracy, jeśli ktoś słaby nie mógł wykonać maksimum wyznaczonej roboty. Komandem kierował „Komandoführer“, ale on bywał bardzo często tylko manekinem w rękach „capa“. Więźniów przy pracy pilnowali posteni, byli to SS-mani, a w ostatnich czasach volksdeutsche z różnych podbitych narodów Europy. Bywały też wypadki, że jakiś posten psem szczuł więźnia przy pracy. Do pracy wstawano w 1942

r. o godz 4-ej, a w 1943 r. o godz. 4 m. 30. — Praca codziennie rozpoczynała się o 6-ej rano i kończyła się o 18-ej, a w 1942 r. o godz 19-ej. Spoczynek obowiązywał o godz 20 m. 30.

Na terenie obozu było wiele komand. Miały swoje komanda kuchnia, pończoszarnia, pralnia, siennikarze, tkacze, szewcy, krawcy, magazyny ubrań, bielizny, królikarze, ogrodnicy, robiący porządek. Inne komanda pracowały w polu i w osiedlu ss-mańskim, a jeszcze inne wyjeżdżały do robót kolejowych i fabryk w Monachium. Niektóre komanda były bardzo nieodpowiednie i dziesiątkowały więźniów. Ogród — SS — był komandem śmierci, gdyż zmarło tam w 1942 r. 90% pracowników. W 1942 r. zbudowano wielkie krematorium i to ostatnie budowali przeważnie księża polscy, którzy wiosną 1942 r. ukończyli specjalny kurs murarski, Kurs trwał od 17 lutego do 31 maja. Niemcy byli tak perfidni, że nawet w obozowych barakach wyrabiali samoloty. Wszystkie prace były ciężkie i wyczerpywały nadmiernie resztę sił z wygłodzonych więźniów. Nie wolno było schodzić z pracy mimo największych deszczów, zimnych wiatrów i wiosennych słońc deszczowo-śnieżnych. Przemoczeni i zmarznięci więźniowie zapadali na różne choroby i szybko umierali. Praca była obliczona na szyb-



Ryc. 4. Zmarli z głodu więźniowie i dwie panienki zabite przez SS-manów za donoszenie pożywienia wychudzonym do ostateczności więźniom i rzucenie ich na wspólny stos obozowych ofiar.

kie wyniszczenie organizmu i prowadzona w przyspieszonym tempie. Stale słyszało się wykrzykiwanie „capów“ i ich pomocników „schnell, aufgeht“. Biciem często wyciskano resztę sił i zwiększono wydajność niewolniczej pracy.

VI. JEDEN DZIEŃ W OBOZIE — NIEDZIELA

Rano o godz 4.30 gwizdek i buczech wzywa wszystkich do pobudki. Światło zapala się na ulicy i w blokach, rozpoczyna się podział pracy. Jedni budują łóżka na górnym piętrze, środkowe na pierwszym piętrze i parter. Inni pośpiesznie biegną rozebrani do pasa, pod zimną wodę do umywalni, by potem pościłać resztę łóżek i dać miejsce drugiej partii w umywalni. Jeszcze inni przynoszą jedzenie w dużych kotłach, około 100 kg wagi. Zaczyna się śniadanie. Każdy podchodzi do kotła, a izbowy lub jego zastępca nalewa litr czarnej, gorzkiej kawy. Zgłodniały więzień wyjmuje z szafki kawałek suchego chleba i spożywa go na śniadanie. Jeśli był nieopanowany i zjadł całą porcję wieczorem, to na rano ma tylko erzacową kawę. Po śniadaniu, z wyjątkiem obsługi izbowej, wszyscy opuszczają blok i udają się na uliczkę blokową. Służba izbowa robi porządek w izbach i poprawia łóżka, gładząc je deseczkami, by miały równą powierzchnię. Potem gwizdek i zbiórka. Mieszkańcy całego bloku ustawiają się dziesiątkami na uliczce blokowej. Izbowi zajmują się wyrównaniem szeregów: po tej formalności wszystkie bloki udają się na zbiórkę. Tutaj zbliża się jakiś Blockführer, jeden z SS-manów, blokowy rzuca komendę: „bacznosc“ — „czapki zdejm“ — SS-man oblicza stan bloku. Po obliczeniu pada komenda: „czapki włóż i spocznij“. Po obliczeniu wszystkich bloków, kierownik zbiórek podaje komendę, jak blokowy, tylko już do całego obozu i melduje kierownikowi obozu o stanie obecności więźniów. Jeśli się zgadza, to następuje zbiórka w komandach pracy. Każdy zdąża do miejsca postoju swych współpracowników. Pierwszą osobą w komandzie jest „capo“ i on przy przechodzeniu przez bramę podaje dyżurującemu SS-manowi liczbę osób. Przydzielają mu wartowników i jednego kierownika SS-mana i całość udaje się do miejsca pracy. Godzina 6-ta wszystkie komanda opuszczają obóz i pracują do 11.15. Następuje zbiórka, każdy zostawia narzędzia w miejscu pracy i ustawiają się pięt-

kami. Odmaszerowanie do obozu po litr beztreściwej paszy. Po obiedzie mycie menażek w zimnej wodzie i znowu zbiórka na ulicy blokowej i całość wyrusza na plac apelowy, żeby stanąć o swojej porze przy pracy. Godzina 13 znów te same szeregi pod opieką SS-manów zdążają do poprzednich zajęć. Praca trwa do godz. 18-ej. Wszyscy budują na rozkaz różnych specjalistów wielką Rzeszę hitlerowską. Przy pracy słyszy się wyzwiska, krzyki i widzi się bicia, znęcania i pośpiech. Szkielety ludzkie niekiedy padają z wyczerpania, wtedy koledzy niosą ofiarę do szpitala. Bywały wypadki, że za sabotaż wieszano publicznie, aby wzbudzić postrach wśród innych. Przy końcu pracy cała kolumna czyści narzędzia i wraca ze śpiewem na ustach do obozu. Tutaj kolacja składająca się z litra knorówki lub tak zwanej „herbaty“ z kawałkiem chleba i dodatkami mięsnymi 20 gr wagi. Potem wszyscy zbierają się na ulicy blokowej i udają się na plac apelowy, gdzie odbywa się ta sama parada co i rano. Trwa ona tylko dłużej, nieraz nawet godzinę. Im jest zimniej lub deszcz pada, tym apel jest dłuższy. Po apelu często karne marsze, ćwiczenia karne i śpiewy. W końcu blokowy daje rozkaz rozejść się i rzędem jeden za drugim wchodzi do umywalni, myją buty i zdejmują je przed progiem. Wreszcie mycie ciała i nóg, sprawdzenie czystości i udanie się na spoczynek.

NIEDZIELA

W niedzielę komanda, z wyjątkiem kuchni, na ogół były wolne od pracy. W latach 1943, 4 i 5, komanda o charakterze wojskowym pracowały do południa. W niedzielę nie było dla Polaków nabożeństw, księża Polacy mieli zakaz odprawiania ich. Tylko niemieccy księża i innych narodowości mieli na bloku 26 kaplicę i mogli urządzać nabożeństwa oraz odmawiać brewiarz. Duchowieństwo katolickie polskie traktowano najgorzej. W 1942 r. na tydzień przed Wielkanocą zastosowano tygodniową szykanę dla duchowieństwa polskiego. Rozwalano nam wszystkie łóżka i wszyscy musieli maszerować przez cały tydzień na placu apelowym od rana do wieczora w czasie pracy. Starsi i chorzy musieli stać za blokami na uliczce. To było przyczyną zaziębień i u wielu przyspieszyło ich śmierć. Nadto księża polscy przez cały rok 1941 i 1942 roznosili jedzenie dla

wszystkich bloków, a poza tym mieli pracę jak inne komanda, bardzo wielu z nich pracowało w ogrodzie ziół lekarskich, gdzie deszcze, wiatry i zimno, oraz głód, bo do r. 1943 nie było tam dodatku chleba, niszczyły dziesiątki z nich. Wielu cywilów bało się tego komanda, gdyż wszyscy znali, że to podłe komando. Zmieniło się na lepsze dopiero w roku 1943. Niemcy mówili przed światem, że księża pracują w ogródkach i mają lekką pracę. To tylko czysta przewrotność i bezczelność niemiecka. Do 1942 r. niedziela była wyłącznie dniem ogólnego porządku. A od roku 1943 do końca wojny była pewna swoboda i można było zająć się pracą umysłową i znaleźć trochę czasu na przyjemności sportowe lub wypoczynek. Księża polscy mimo zakazu odprawiania nabożeństw, urządzali je i błagali Stwórcę o zwycięstwo dobra nad złem. Tak wyglądał dzień w obozie i to powtarzało się monotonnie przez cały czas wojny.

VII. CO ROBIŁEM W OBOZIE.

W 1941 r. zimą pracowałem przy śniegu. 17 lutego 1942 r. zapisałem się na kurs murarski, który ukończyłem ostatniego maja: 1 czerwca zabrano mnie do budowy nowego krematorium. Miałem tu ciężką pracę, kilofem i łopatą pracowałem z kilkoma kolegami przy kopaniu rowów pod fundamenty nowej budowli oraz karczowałem krzewy, gdzie miały być zrobione nowe drogi, prowadzące do fabryki palenia ciał ludzkich. Po kilku dniach zabrano mnie do betonowania posadzki. 1-go lipca tegoż roku wyznaczono mnie do budowy małej elektrowni. Tutaj pracowałem jako pomocnik murarski przez 2 miesiące. W końcu lipca czułem się tak wyczerpany, że dwa kilometry było mi bardzo ciężko przejść. Nogi miałem popuchnięte, szczególnie stopy, a waga moja wynosiła 55 kg. We wrześniu tego samego roku przydzielono mnie do murowania płotu przy piekarni. Po 25 dniach zostałem zwolniony z komanda i nie przydzielono mnie do końca 1942 r. 13 listopada. 1942 r. wybrano mnie wraz z 50 kolegami na doświadczenia malarii. Zapadłem na tę chorobę 20 sierpnia 1943 r. Po miesięcznej kuracji powróciłem ze szpitalika na blok. Po dwóch tygodniach wróciła się znów ta choroba i znów trzy tygodnie dalszego leczenia. Po 150 dniach też sama choroba i znowu 4 tygodnie kuracji. Po dziewięciu miesiącach powtarza się złośliwa malaria i profesor doświadcza nowego sposobu leczenia

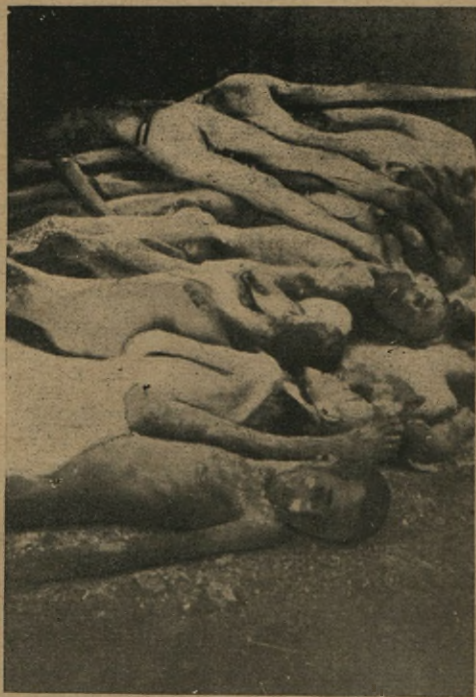
na moim organizmie. W początkach lutego 1945 roku piąty raz odezwała się ta sama malaria, ale po użyciu kilku pastylek chininy i atebryny przepędziłem tę chorobę i narazie dotąd mam spokój, nie wiem tylko na jak długo to moje leczenie wystarczy. Od stycznia 1943 r. pracowałem w magazynie ubrań wojskowych, gdzie podawałem do auta gotowe komplety po pięć płaszczy, pięć marynarek, dziesięć spodni. Często musieliśmy we dwóch układać beły towaru po 100 kg lub po drabinach wnosić je do góry, by tam układać w formie sześcianu. W lipcu udało mi się zwolnić z tego komanda i dostać do tkackiego, gdzie wyrabiałem paski szerokości 4 i 8 cm do skrzynek z amunicją. Dziennie kazano oddawać 10 m paska wąskiego, albo 8 m szerszego; Było przy tej pracy wiele kurzu. „Capo” i kierownik Komanda, starszy SS-man, bili pracowników i obrzydzali w okrutny sposób całe komando. W 1944 r. w sierpniu zostałem przedzielony do porządkowania rowu obozowego. Oczyszczaliśmy go z dziewięciu kolegami z trawy i różnych śmieci.

W marcu 1945 r. przyjęto mnie do szycia namiotów żołnierskich. Wyszywałem dziurki sposobem krawieckim, otwory na głowę obszywało się specjalnymi klamerkami. Trzeba było zrobić tygodniowo trzy namioty, do każdego przyszyć 64 guziki, wyszyć 32 dziurki i zrobić 8 klamerek. Pracę ostatnią wykonywałem aż do zdobycia obozu przez wojska amerykańskie. Różnie bywało przy pracy, jednak duchowo trzymałem się dobrze, a to było bardzo ważne i decydowało o całym nastroju i samopoczuciu fizycznym. Kto się załamał duchowo, ten się zwykle załamywał fizycznie, a następstwem tego była szybka śmierć.

VIII. WYŻYWIENIE W OBOZIE.

Na śniadanie dostawał początkowo każdy więzień 150 gr chleba i 1 litr czarnej kawy bez cukru. Na obiad skąpy litr kapusty, brukwi albo szpinaku: ponieważ izbowi i inni „panowie” zrobili dla siebie przed wydaniem jedzenia, zapasy na cały dzień. Pożywienie bez większych wartości odżywczych i obliczone na ilość, a nie wzmacniające organizmu. Do tego dodawano trzy większe lub pięć mniejszych ziemniaków w łupinach. Na kolację trzy razy tygodniowo była zupa Knorra—jeden litr zawartości, cztery razy herbata z ziółek niemieckich i

150 gr chleba z dodatkiem 20 gr margaryny lub kiełbasy czy też suchego pasztetu. W sobotę dawano 10 gr margaryny, łyżkę stołową twarogu i łyżkę marmelady. W niedzielę był zawsze lepszy obiad, makaron albo kasza jęczmienna. Chleb był w 50% z mąki kartoflanej, kasztanowej i różnych domieszek. Komanda ciężko pracujące otrzymywały dodatek chleba z kawałkiem margaryny lub jakiegoś mięsa. Ciężka praca przy słabym odżywieniu szybko niszczyła siły więźniów i zamieniała ich w szkielety ludzkie. Więźniowie, instynktownie chcąc ratować swoje życie, jedli po polach różne chwasty, szukali po śmietnikach różnych odpadków, spożywali łupiny z ziemniaków, wylizywali kotły, w których gotowano jedzenie, także surowe ziemniaki, marchew i głąby z kapusty były przysmakiem i skrzętnie były poszukiwane przez zgłodniałych więźniów. Wszystko to sprawiał wielki głód.



Ryc. 5 Ciała z głodu i wyczerpania zmarłych więźniów

IX. ODZIENIENIE, POŚCIEL, BIELIZNA I OBUWIE.

Odzieniem więźnia było pasiaste cienkie ubranie, a na zimę otrzymywał również pasiasty cienki płaszcz. Tak ubrany musiał chodzić nawet w największe mrozy. Na wiosnę, gdy pokazało się słońce, wydawano rozkaz, aby płaszcze złożyć (zrolować) i do pracy iść tylko w marynarkach. Za wszelkie podkładowki, czy jakieś szmaty, położone pod bluzę na plecach, bito. Nawet papieru nie można było podkładać. Pościel stanowiły dwa koce i prześcieradło. W końcu 1942 r. zabrano to ostatnie dla wojska, tak, że brudny siennik stykał się bezpośrednio z bielizną śpiącego. Co tydzień, a później co dwa, a w końcu co miesiąc przydzielano koszulę i kalessy każdemu więźniowi. Skarpetki dawano co pół roku. Były to raczej pocerowane szmaty. Życie nasze zmieniło się na lepsze, gdy zaczęły nadchodzić paczki z bielizną. Władze obozowe tolerowały już więcej bielizny na więźniu i było dozwolone noszenie ciepłej bielizny. Obuwie było przeróżne. Komanda pracujące nosiły trzewiki na drewnianych podeszwach, o spodach silnie okutych blachą, gwoźdźmi i podkówkami. Takie buciki ważyły co najmniej pięć kilogramów. Nie pracujący mieli pantofle z białego płótna na drewnianej podeszwie.

Nakrycie głowy stanowiły rozmaite czapki. Do białopasiatych ubrań wydawano okrągłe czapki tego samego koloru. Ubrania były oznaczone na bluzach na lewym boku czerwonym trójkątem, na którym widniała litera oznaczająca przynależność narodową więźnia, a nad „winklem“ był numer wypisany atramentem na białym płótnie. Takie samo oznaczenie było na spodniach po prawej stronie poniżej ręki oraz na zimowych paltach. Komanda pracujące wewnątrz obozu nosiły w 1943 r. ubrania cywilne. Wtedy na plecach były narysowane czerwona farbą duże dwie litery K. L. (Konzentrationslager). Na spodniach po prawej stronie czerwona, gruba i szeroka kreska. Na czapce również była podobna kreska. Komanda pracujące z cywilnymi Niemcami handlowały z nimi. Więźniowie sprzedawali swoje ubrania lub je zamieniali na żywność. Stare liche ubrania wymieniali w kamerze obozowej i znów dalej szedł ruch. Aby temu zapobiec władze obozowe wydały zarządzenie, aby w marynarkach i płaszczech wyciąć cztery otwory i naszyć krzyż, przy jasnych ubraniach ciemny, a przy

ciemnych jasny w kształcie znaku mnożenia. Na spodniach wycinano dziurę po prawej stronie i naszywano odpowiedni pasek. Zimno było w takich ubraniach i to przyczyniało się do wykończenia bardzo wielu więźniów.



Ryc. 6. Szkielety więźniów przed krematorium, niespalone z powodu braku koksu, wskutek zbombardowania dróg.

X. SZYKANOWANIE WIĘŹNIÓW.

Najmniejsze przewinienie było uważane w obozie za wielkie przestępstwo. Za różne niedopatrzenia przy słaniu łóżek i przy czyszczeniu szafek czy obuwia, bił izbowy po twarzy. Przy pracy „capo“ popychał, często sadystycznie katował, bijąc po głowie i kopiąc po nogach, a gdy katowany upadł otrzymywał kopniaki po całym ciele. Do 1943 r. była kara słupka, wtedy skazany na tę karę szedł do szpitalika obozowego i tu główny pielęgniarz orzekał, czy serce jest mocne i czy kara będzie mogła być wymierzona. Zwykle była to tylko formalność, każdy według jego uznania był zdolny do takiej kary. Delikwenta wieszano w łaźni na jedną godzinę, wiążąc mu ręce z tyłu do słupka. Gdy mdlał, wówczas wylewano na niego wiadro zimnej wody i orzeźwiano go. Po takiej karze więzień

do trzech miesięcy odczuwał nadwyrężenie w stawach i mięśniach rąk. Za ucieczkę jednego więźnia z obozu był karany cały obóz, wieczorem wszyscy kilka godzin stali. Schwytanego więźnia stawiano boso i bez czapki przez cały dzień, żeby go wszyscy widzieli, idąc do pracy. Na piersiach miał dużą tekturową tablicę, na której widział czytelny napis: „jestem już znowu tutaj“. W czasie zbiórki wieczornej z orkiestrą wprowadzano uciekiniera po obozie, potem dostawał 25 batów, trzy dni stojącego bunkra o chlebie i wodzie. W końcu przydzielano go do karnej kampanii i przy najbliższym transporcie wysyłało do ciężkiej, karnej pracy w innym obozie. Inną karą było wymierzanie 25 batów. To często robiono publicznie na specjalnym stojaku. Winowajca musiał położyć górną część ciała na stojaku i przybrać odpowiednią postawę do chłosty. Dwóch blokowych, znanych zwykle z okrucieństwa, wymierzało na przemian 25 gumowych batów. Ciało robiło się sine od razów, a pobity odczuwał tę karę około dwóch miesięcy.

Za organizację („kradzież państwową“) wsadzano do bunkra stojącego o chlebie i wodzie na trzy dni. Po uwolnieniu z bunkra przenoszono nieszczęśliwego do karnej kompanii t. j. na 27 blok, który był izolowany drutem od innych bloków. Nie mógł stykać się z kolegami, dostawał czerwone kółko z obwódką białą na szerokość centymetra i naszywał je sobie na marynarce, po lewej stronie na piersiach i na plecach. Musiał pracować ciężko przez cały tydzień bez dodatku i przy najbliższej okazji wywożono go transportem do innego obozu, do karnej pracy i tam zazwyczaj go wykańczano. Najmniejszą karą było odjęcie dodatku chleba od 7 do 14 dni, albo kto był nieprzydzielony i nie otrzymywał dodatku, to zabierano mu z bloku porcję tłuszczu. Szykany miały na celu trzymać więźniów w ustawicznym napięciu nerwowym i żeby doprowadzić ich do idiotyzmu. Szykanowano przesadnymi porządkami i pośpiechem przy pracy, a nawet w czasie spożywania posiłków trzeba się było śpieszyć. Codziennie dwa lub trzy razy wpadał do izby kierownik bloku SS-man i kontrolował czy wszystko jest w porządku. Stale powtarzano: „musi być porządek“. Marsze na plac zbiórkowy musiały się odbywać prawdziwie po wojskowemu; starsi słabi, ułomni, musieli iść równym krokiem i z tej samej nogi, jeśli ktoś szedł źle, wpadał w szeregi izbowy i kopał go po nogach, albo też podkładał mu nogę i ten się wywracał jak długi.

To samo było i ze śpiewem niemieckich piosenek. Po zbiórce odbywały się na placu zbiórkowym lub na uliczce blokowej długie marsze ze śpiewem. Urządzano tutaj również karne ćwiczenia. Były to biegi, podskoki na czworakach, marsze dziesiątkami, głębokie przysiady i t. p. Wystawanie pod blokiem niekiedy do godziny snu, nie należało do rzadkości. Były też takie wypadki, że SS-man przychodził do izby, wtedy wszyscy stawali na baczność, a jeśli się ktoś tylko poruszył, dostawał kilka razy po twarzy. Jeden z SS-manów lubował się w ćwiczeniach na izbie. Po wejściu do sali dawał rozkazy „padnij“ i „powstań“ i wymagał, aby w izbie przepełnionej ćwiczenie odbywało się szybko i ładnie. Gdy mu się ktoś nie podobał, doskakiwał do niego i kopał po całym ciele. Izbowy wieczorem sprawdzał na półkach buty, gdy znalazł jakąś parę nie błyszczącą się, to przynosił ją do sypialni i wzywał wszystkich po kolei, aby poznawali swoje buty, choć wiedział, czyje one są, bo brał je z oznaczonego numeru. Skoro znalazł się właściciel, wtedy zaczynała się tragedia. Izbowy znęcał się nad biedakiem, bijąc go do zmęczenia się.

Pewnego razu przy oglądaniu nóg wieczorem, pamiętam wypadek, jak izbowy połamał deskę na więźniu, a potem go dalej katował. Zdawało się, że go zabije. Na wpół żywego wziął do jadalni i tam kazał mu, z dwoma stołkami, po jednym w każdej ręce, ćwiczyć głębokie przysiady. W innych wypadkach „zbrodniarza“ wyprowadzano do umywalni, rozbierano do naga i oblewano zimną jak lód wodą, zużywając kilka wiader. Jeszcze inną karą było wkładanie do ust węża gumowego, połączonego z kranem zimnej wody i zalewano nią więźnia. Niekiedy wyrzucał izbowy więźnia z izby i kazał mu stać dwie godziny na zimnie, bez czapki, palta i przy tym musiał być odwrócony plecami do swego bloku. Często też blokowy wytrzymywał cały blok, lub izbowy swoją izbę, na dworze i najchętniej podczas deszczu i to tak długo, jak się tym panom podobało. Szykanowanie doprowadzało do tego, że niejeden załamywał się psychicznie, rzucał się na druty, żeby skrócić swoje cierpienia. Wtedy wartownik strzelał do desperata i zabijał go. Rano dopiero zabierano ciało ofiary i przewożono do krematorium.



Ryc. 7. Wychudzone ciała więźniów złożone w kostnicy krematorium

XI. MORDERSTWA I DOŚWIADCZENIA LEKARSKIE.

Więźniowie ginęli różną śmiercią. Jednych gestapo skazywało na śmierć przez powieszenie, innych przez rozstrzelanie. Początkowo szubienica była za kuchnią, jednak kucharze za dużo przyglądali się przez okno na ofiary, dlatego przeniesiono tę kaźnię koło krematorium. Widzieliśmy często, jak w południe prowadziło czterech SS-manów ofiarę, na miejsce stracenia. Po 20 minutach powracali do swych zajęć, a skazaniec zostawał na szubienicy, aby dojrzeć do pieca w krematorium. Skazanych na rozstrzelanie — strzelali SS-mani salwą pięciu strzałów.

Pod koniec roku 1944 jednego dnia rozstrzelali dziewięćdziesięciu sześciu oficerów rosyjskich rzekomo za próbę ucieczki z obozu. Wiosną roku 1942 wybrano wszystkich starszych, a z młodszych tych, co byli słabsi lub chorzy, zaliczono ich do inwalidów i jako niezdolnych do pracy fizycznej wywie-



Ryc. 8. Komando grabarzy zdejmuję z wozu ciała zmarłych więźniów przed krematorium.

ziono transportami, po 120 ludzi, do komory gazowej. Tak wywieziono dziesięć transportów, w odstępach dwu-tygodniowych, od maja do października. Niemcy używali więźniów, jako materiału doświadczalnego, do wypróbowania różnych gazów bojowych i wynalezienia nowych sposobów leczenia, znanych już chorób. Słynną stała się doświadczalnia malarii, flegmony i sprawności lotniczych. Malarię zaszczerpiono setkom osób, w tym bardzo wielu księżom polskim. Było kilka wypadków śmierci. Na sztuczną flegmonę umierało 60%. Choroba ta jest ciężka i długa.

XII. KONTAKT ZE ŚWIATEM.

Łączność ze światem zapewniały nam listy, które były obwarowane szeregiem przepisów, co wolno pisać, a co jest

ściśle zabronione. Co dwa tygodnie odbywało się pisanie listów w języku niemieckim. Były one na ogół tej samej treści. Nie było wolno nic pisać o obozie i zawsze na określony z góry adres. Gdy ktoś napisał na inny adres, to list niszczone, a winowajcę pozbawiano przywileju pisania listów na przeciąg pół roku. Listy nasze podlegały ostrej cenzurze, zdania niebezpieczne dla „wielkich Niemiec“ wycinano. Podobnie było i z listami pisanymi do obozu. Listy kolegom nie znającym języka niemieckiego pisali koledzy dobrzy tym językiem władający. Zdarzały się okazje, że ktoś z więźniów pracował z cywilami, majstrami Niemcami, którzy za sowitą nagrodą, zabierali listy pisane po polsku i wrzucali je do skrzynek pocztowych. Tą drogą przychodziły do Polski, do właściwych adresatów. W ten sposób pomijano surowe paragrafy cenzury niemieckiej. Za przemykanie listów drogą nielegalną, grożono wielkimi represjami, jak wywiezieniem do innego obozu do najgorszej pracy, pozbawieniem otrzymywania paczek żywnościowych, wstrzymaniem pisania listów na pół roku i korzystania z zakupów kantynowych. Nawiasem dodam, że w kantynie było tylko trochę przyborów do golenia, pasta do zębów, smar do obuwia i inne mało wartościowe przedmioty. Gazety niemieckie było nam wolno prenumerować. Mieliśmy też sprawozdawców dziennikarskich, którzy zawsze wieczorem, po upewnieniu się, że nie ma niebezpieczeństwa, podawali nam obiektywną rzeczywistość o sytuacji światowej. Trzeba podkreślić, że trafnie oceniali fakty. Słuchanie propagandowego radia też było dozwolone. Głośnik radiowy był umieszczony na wysokim słupie żelaznym w środku placu zbiórkowego. Kiedy Niemcy odnosili sukcesy, to zbierali wszystkich na placu i zmuszali do słuchania, co mówił Adolf Hitler, lub któryś z jego kłiki. W 1944 i 1945 r. wyłączali głośnik, jeśli widzieli, że są chętni słuchacze koło radia. Bolało ich, że wszystko zapowiada bliski koniec ich tyranii i spycha ich w nieznana przyszłość.

Listopad 1942 r. przyniósł nam miłą niespodziankę. Po raz pierwszy w dziejach obozu ogłoszono nam, że będziemy mogli otrzymać trzy kilogramowe paczki żywnościowe, raz na miesiąc i paczki z bielizną. Ile to wtedy było radości w całym obozie. Opowiadano, jak to przyjmie się kolegów, co to będzie za życie. Polski Czerwony Krzyż w Genewie, również od roku 1943, raz na sześć tygodni, przysyłał nam dwu kilogramowe

paczki żywnościowe. Paczki P. C. K. najczęściej zawierały cukru. Do końca 1942 r. byliśmy pozbawieni wszelkich rozrywek. Rok 1943 był dla nas rokiem nadzwyczajnym. Mieliśmy warunki życia nieco złagodzone. Dyscyplina się rozluźniła, założono koła sportowe, odbywały się mecze między różnymi komandami. Zorganizowano chór, orkiestrę, odegrano kilka koncertów, przedstawień amatorskich i wreszcie sprowadzono kino, gdzie wyświetlano bohaterские zwycięstwa „niezwyciężonego” żołnierza niemieckiego.

Życie przybrało nowe formy i zmierzało ku naszej poprawie. Władze obozowe dążyły zawsze do tego, żeby poszczególne narodowości zamieszkiwały na tych samych blokach. W zupełności to się często nie udawało. Były wypadki, że kilku cudzoziemców znalazło się na każdym bloku. Dawało się zauważyć, że każda narodowość pragnie mieszkać razem. Cudzoziemcy na bloku bywali często przedmiotem niezgody. W obozie, podczas spacerów nawiązywało się kontakt z różnymi narodowościami. Ale należy podkreślić, że więźniowie za mało wykazywali zrozumienia dla wspólnej sprawy. Wielu szukało siebie i po trupach szło do zachowania swego życia i istnienia. Więźniowie niemieccy okazali się tylko Niemcami, prześladowali i mordowali innych. Zdawało im się, że Niemcy są najpierwsi w świecie i oni mają tylko prawo rządzenia innymi. Niemieccy więźniowie zajmowali wszystkie lepsze placówki i za wynagrodzeniem przyjmowali do swoich komand i dawali łatwiejsze prace. Niemcy byli zawsze grupą uprzywilejowaną i nic nie różnili się od SS-manów.

XIII. HIGIENA W OBOZIE

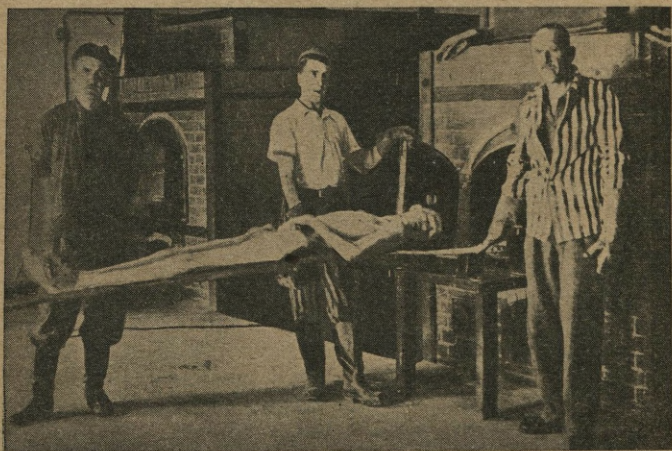
Obóz w Dachau miał być wzorowym, lecz więźniowie, którzy przybywali z lepszych obozów, mówili, że obóz dachowski jest marny i daje najgorsze wyżywienie. Klimat podgórski, wiosną wiatry i deszcze, to samo jesienią. Lata upalne, zimy ostre i obfite w opady śnieżne. Ranki, wieczory i noce zimne, a w południe upały. Od więźniów wymagano nadzwyczajnej czystości. W umywalni codziennie rano obowiązywało mycie ciała do pasa zimną wodą. Wiezorami mycie nóg i kontrola ich czystości. Raz w miesiącu przypadało strzyżenie włosów na zero. Rosjanom i Włochom, co tydzień strzy-

żono „uliczkę“ na szerokość maszynki, przez środek głowy, żeby byli znaczni na wypadek ucieczki. Co tydzień szukano wszy w bieliźnie. U kogo znaleziono insekty, wysyłano go z kocami do łaźni, tam był gryzącymi medykantami dezynfekowany, a koce wraz z ubraniem zabierano do pieca, celem odkażenia i zniszczenia pasożytów. Raz w tygodniu była ciepła kąpiel dla całego bloku. Stare sienniki były głównym schroniskiem i rozsadnikiem naszych nieporządkanych gości. W roku 1944 było dużo pcheł i trochę pluskiew. Czystość nie wytępiła wszystkich bolączek i chorób obozowych.

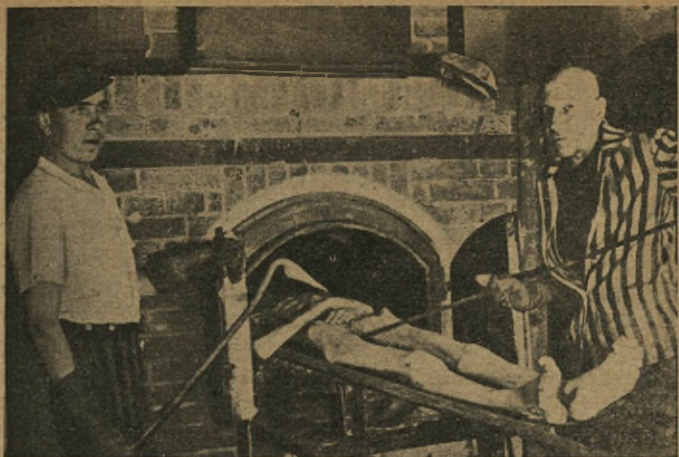
W styczniu 1943 roku wybuchła epidemia tyfusu brzuszego. Zdzięsiatkowała ona obóz. Rozpoczęto walkę z tą groźną chorobą i w końcu marca zakończono ją zwycięstwem. Zastrzyki, które zaszczerpiono domięśniowo, zmogły bakterie owej choroby. Każdy więzień otrzymywał po trzy zastrzyki, z tygodniową przerwą między jednym a drugim. W grudniu 1944 r. wybuchła znowu wielka epidemia tyfusu plamistego, która dziennie pochłaniała przeciętnie 130 więźniów. Choroba ta panowała do końca wojny. Pod koniec kwietnia 1945 r. nastąpiło już jej przesilenie i spadek śmiertelności. Zupełną klęskę zadali jej dopiero lekarze amerykańscy po zajęciu obozu. Chorych umieszczono w szpitaliku t. zw. rewirze. W latach 1941 i 1942 bardzo ciężko było się dostać do izby chorych. Jedynym sprawdzianem stanu zdrowia była wysoka gorączka. W braku tejże chory był skopany, zbierał resztę sił i uciekał, aby uniknąć dalszego katowania. Na rewirze dużo umierało, ponieważ brak było lepszych lekarstw. Niemcom chodziło o to, aby jak najwięcej więźniów umierało i utrzymywała się opinia, że w szpitaliku, słabym i ciężko chorym, dają śmiertelne zastrzyki, pod pozorem wzmacniania serca lub nerwów. — Ciała więźniów, składane w kostnicy rewirowej przewożono specjalne komando dla zmarłych wozem na kołach gumowych, w trumnach podobnych do żłobu, do krematorium. Tam umieszczano ciała w wielkiej sali i powoli spalano. Paleniem ciał zajmowało się specjalne komando. Podczas epidemii tyfusu całe wozy wychudzonych ciał, umieszczanych jedno na drugim, wywożono do fabryki palenia ciał. Z wierzchu nakrywano je dużą ceratą. W piecu palono naraz siedem wychudzonych szkieletów. Palenie każdego pieca trwało cztery godziny. W krematorium było sześć pieców. W czasie palenia ciał wydzielał się biały dym i woń spalonego rogu.



Ryc. 9. Komando palaczy ciał podnosi zwłoki z posadzki aby je włożyć na wózek pieca.



Ryc. 10. Ciało przed włożeniem do pieca krematorium.



Ryc. 11. Ciało-szkielet więźnia na brytfamnie wózka w drodze do pieca.

XIV. W A R S Z A W I A C Y .

Tragedia warszawska spowodowała nowe transporty do Dachau. We wrześniu 1944 r. przybyła dość duża grupa naszych rodaków, licząca około tysiąc osób. Nowi więźniowie przybyli w czasach ogólnej nędzy w obozie. Sale blokowe były przepełnione. Wielu nie miało łóżek, musieli biedacy spać na podłodze i często w ubraniu, gdyż i kocy nie wystarczało. Izby brudne i zawszone. Izbowi wypędzali ich codziennie na uliczkę blokową, gdzie musieli całe godziny stać na dworze i marznąć. Wyżywienie poniżej krytyki. Niemcy ich oszukali, gdyż zapewniali ich, że dadzą im u siebie pracę w fabrykach, jako wolnym ludziami. Warszawiacy ci, chociaż byli krótko w obozie, jednak ciężkie warunki spowodowały wśród nich duże żniwo śmierci.

XV. OSTATNIE DNI W OBOZIE.

Życie stawalo się coraz trudniejsze. Był zerwany kontakt z ojczyzną, gazet nie pozwolono nam czytać, radio zamilkło, głód się wzmaczał. Rację chleba zmniejszono do 150 gr. dziennie, na obiady dawano jakąś cuchnącą zupę, nienadającą się do jedzenia. Wieczorem trzy razy tygodniowo zupa z otrąb owsianych. Często przelatywały nad obozem duże eskadry bombowców w towarzystwie myśliwców. Dniem leciały samoloty amerykańskie, a nocą angielskie. Naloty trwały niekiedy i dwie godziny. SS-mani w nocy oświetlali niebo reflektorami i szukali samolotów przy tym silnie strzelali z dział przeciwlotniczych. Więźniowie przeżywali wówczas duży strach, obawiając się żeby jakiś zestrzelony samolot nie spadł na baraki z całym ładunkiem bomb i nie wysadził całego obozu w powietrze. Przeżywanie nalotów kosztowało dużo nerwów. Obóz był przepełniony. Niemcy spędzali więźniów z różnych obozów w miarę cofania się frontu zachodniego. Do Dachau zwieziono aż 32 tysięcy więźniów. W czasie ewakuacji słabych, przysiadających, zostających poza oddziałem — zabijali. Ryc. 12. Z jednego tran-



Ryc. 12. Żołnierze amerykańscy i ciała zmarłych więźniów w czasie ewakuacji transportów do Dachau.

sportu 750 ludzi, zostało przy życiu tylko 80. Tak postępowali oprawcy z bandy Hitlera z niewinnymi więźniami. Izby były przepełnione, po 350 osób przypadało na izbę. Po dwóch więźniów spało na jednym wąskim łóżeczku, przeznaczonym w normalnym czasie na jednego człowieka. Widać było zbliżający się koniec wojny. SS-mani, nasi opiekunowie, stali się nerwowi, inni pospuszczali głowy i zastanawiali się co to będzie z nimi. Władze obozu wydały nakaz palić dokumenty, minować mosty, pakować graty ss-mańskie i czekać na rozkaz wyjazdu. Sprytniejsi SS-mani mówili do zaufanych więźniów, że oni byli dobrzy dla wszystkich obozowców i myślą, że im nikt nic złego nie wyrządzi. Byli i tacy co przygotowali sobie ubrania aresztanckie. Nasz komendant obozu zwrócił się do naczelników władz Gestapo w Berlinie z zapytaniem, czy nie lepiej byłoby oddać obóz w ręce aliantów. Otrzymał odpowiedź, że żaden żywy więzień nie może się dostać w ręce wroga, obóz należy zlikwidować. Dnia 26 kwietnia 1945 r. w czwartek, wydano rozkaz ewakuowania całego obozu. Zapanowała ogólna panika, wiedzano w obozie jak zabijano więźniów po drodze, pędzonych z innych obozów po 60 km w ciągu jednej nocy. Dniem kryli się po lasach przed samolotami amerykańskimi, z których Amerykanie strzelali z karabinów maszynowych do wojsk niemieckich. W czwartek i w piątek nikt nie wyruszył w drogę. Dopiero w sobotę wyprowadzono około czterech tysięcy i to przeważnie byli Niemcy i Rosjanie. Poszli oni w grupach po 500 osób w odstępach pół godzinnych. Miejscem nowego pobytu miał być Insbruck, w Tyrolu, położony o 120 km na południe od Dachau. Jednakże i ten transport nie doszedł do skutku. Kilka kilometrów za Dachau, okrążyły półkolem wojska amerykańskie Niemców od południa. SS-mani zostali zmuszeni do ucieczki a więźniowie rozbiegli się po okolicy, szukając dla siebie schronienia i pożywienia. Reszta więźniów w Dachau miała być w niedzielę o godz. 21 rozstrzelana. Aby temu zapobiec, w tajemniczeni w zakulisowe sprawy strażników, więźniowie z komanda ogrodniczego wysłali w sobotę z pośród swych kolegów trzech delegatów do dowództwa amerykańskiego, informując je o zamiarach SS-manów.

Dowództwo, które miało zamiar zająć Dachau w poniedziałek, a najpóźniej we wtorek, uprzedziło nikczemne zamiary hitlerowców.

XVI. ZDOBYCIE OBOZU PRZEZ ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH.

Dzień 29 kwietnia 1945 r. był dniem ogromnej radości dla więźniów politycznych w Dachau. Była to niedziela, godzina 17.15. Obóz został zdobyty przez osiemdziesięciu żołnierzy amerykańskich 7 armii gen. Pattona. Wybiegło wszystko co żyło na powitanie żołnierzy. Słyszało się długo niemilknący, różnorodny pochwalny toast radości, brawurowe oklaski na cześć żołnierzy amerykańskich. Więźniowie rzucali się sobie w objęcia i całowali się wzajemnie. Każdego żołnierza wchodzącego do obozu brano na ręce i obnoszono po ulicach obozu, a ten strzelał z małego karabinu automatycznego, w górę na znak tryumfu i radości. Zdawało się, że jakiś szal opanował wszystkich. Była to radość po tylu latach męki i udręczenia. Żołnierze amerykańscy pięknie ubrani, uśmiechnięci odpowiadali na powitanie więźniów ukłonaniami i potrząsaniem wzniesionej do góry prawej ręki.

Amerykanie po zbliżeniu się do drutów rzucali cukierki, czekoladę i papierosy, ku obopólnej radości więźniów i oswobodźcicieli. Załogi złożone z kilku żołnierzy, objeżdżały samochodami cały obóz zewnątrz drutów i strzelały z karabinów aż się piasek unosił tumanami. Załoga wartowników niemieckich, złożona z 16-tu SS-manów, zebrana w dwóch wieżach, została na miejscu zastrzelona. Przez cztery dni leżały ciała pachołków niemieckich na widoku publicznym.

XVII. ŻYCIE POD WŁADZĄ AMERYKAŃSKĄ.

Zmieniło się nagle wszystko. Zamiast pracy dla zwycięstwa hitlerowskich Niemiec rozpoczął się ogólny wypoczynek. Do wozów założono zamiast więźniów, jak to było dotąd, piękne konie. W obozie pokazały się samochody, motocykle i rowery. Teraz wszystkim kierowali więźniowie. Zapanowało życie nowe, wcale niepodobne do poprzedniego. Przybywali do nas różni goście zagraniczni, oglądając wszystkich i wszystko w obozie. Najwięcej publiczności i żołnierzy zajeżdżało do krematorium, oglądając sześć tysięcy trupów, ułożonych w olbrzymiej sali krematorium, napełnionej prawie po sam wierzch. Wywierało to na widzach duże przygnębienie i silne przeżycia.



Ryc. 13. Widok części obozu z kilku więźniami i zabitych kilku strażników SS-manów przez żołnierzy amerykańskich w chwili zdobywania obozu. SS-mani otrzymali zapłatę za haniebną służbę.



Ryc. 14. Krematorium w Dachau oraz stos szkieletów więźniów przed piecami krematorium i kilkunastu żołnierzy amerykańskich podziwiających zbrodnie katów niemieckich nad bezbronnymi więźniami.

Niemcy ostatnio nie mając koksu, nie mogli palić zwłok, tylko częściowo składali do kostnicy, a częściowo grzebali poza obozem w zbiorowych grobach, po dwudziestu zmarłych. Po dwóch tygodniach władze amerykańskie wydały rozkaz pochowania ciał we wspólnej mogile, wykopanej przez dwu motorowe pługi na wzgórzu oddalonym o trzy kilometry od obozu. Ciała przewozili wozami chłopci niemieccy przez ulice niasteczka Dachau, aby ludność cywilna widziała, co robili ich rodadcy z bezbronnymi więźniami. Duchowieństwo różnych wyznań odprawiło nabożeństwa za spokój dusz pomordowanych więźniów i wygłosiło mowy o życiu zamęczonych i o zbrodniach niemieckich. W obozie zapanował dostatek i nastrój świąteczny. Pojawiły się flagi narodów zwycięskich, które chlubnie powiewając głosiły, że wywalczone wolność. W obozie na głównej ulicy przed placem zbiórkowym stanął duży krzyż, a na nim zawieszono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Krzyż i Maria to odwieczne symbole zwycięstwa Boga nad szatanem. Przy krzyżu Polska w Dachau w dniu trzeciego maja, zaniósła dziękczynienie do niebios za zwycięstwo narodów sprzymierzonych z prośbą o sprawiedliwy i trwały pokój dla wszystkich narodów. Amerykanie zabrali się energicznie do walki z epidemią tyfusu plamistego. Każdy obozowiec otrzymał trzy zastrzyki przeciwtyfusowe. Proszkiem wydezynfekowali wszystkich więźniów i wszystkie baraki. Baraki koszarowe SS-manów zamieniono na szpital dla Dachauwców. Międzynarodowy Czerwony Krzyż przejął na siebie opiekę nad chorymi. Po kilku dniach w obozie zrobiło się przestronno, a wielu byłych więźniów z krajów zachodnich poszło na własne ryzyko do swych domów i rodzin. Powstały komitety poszczególnych narodowości i przygotowały transporty do rodzinnych krajów. Polacy z Dachau zostali przewiezieni do Freimanu, położonego trzy kilometry na północ od Monachium. Były to ogromne koszary ss-mańskie i szkoła pilotów. Freiman może pomieścić pięć tysięcy ludzi. Polacy mieszkają po kilkunastu w pokoju, najwięcej dwudziestu. Życie jest zorganizowane. Młodzież zdobywa tu wykształcenie ogólne i zawodowe. Ksieźa wyjeżdżają do ośrodków polskich na życzenie ludności polskiej i władz alianckich, aby pracować wśród naszych wygnańców tam na obczyźnie, krzepić ich serca i dawać im pokarm dla ducha. Cały ośrodek pozostaje pod zarządzeniem kome-

daną amerykańskiego. Polacy mają przepustki od godz 8 rano do 20-ej wieczorem, mogą się swobodnie poruszać w promieniu sześciu kilometrów od obozu.

XVIII. ŻYCIE KAPŁAŃSKIE W OBOZIE.

Tysiąc dwustu kapłanów polskich w Dachau było pozbawione wszelkich praw kapłańskich. Nie wolno im było odprawiać Mszy św., odmawiać brewiarza, słowem modlić się i mieć przy sobie jakiegokolwiek przedmioty kultu religijnego. Surowo zakazywano niesienia pomocy duchowej umierającym co chwila więźniom. Ze wszystkich stron obozu wiał silny prąd bezbożnictwa i nienawiści. Niemieccy oprawcy walczyli otwarcie z Bogiem i wyższymi prawami człowieka. W takiej atmosferze tym bardziej odczuwało się potrzebę życia religijnego, duchowego, w świetle którego, każdy więzień mógł ocenić jedyną wartość cierpienia i poznać istotny cel życia: kochać Boga i służyć bliźniemu. Pomimo tej grozy i zakazów, kapłani polscy nie zaniedbali niczego, by rozwinąć ukryte życie religijne. W każdej izbie wybrano ojca duchownego, który kierował życiem duchowym całej izby i troszczył się o jaknajwiększy jego rozwój. Wieczorem odmawiał on, gdy wszyscy byli już w łózkach modlitwy wieczorne, przeprowadzał rachunek sumienia i kończył je błogosławieństwem kapłańskim. Wkrótce postarano się za pośrednictwem komand wyjazdowych, pracujących w Monachium o hostie, komunikanty, wino i potrzebne przybory do Mszy św. i zaczęto początkowo wieczorem w sypialni prywatnie odprawiać Msze św. w więziennym pasiatym mundurze. Rano kilku kapłanów w ukryciu rozdawało komunię św. swoim kolegom. W czasie czynności religijnych czuwały nasze posterunki, by władze obozowe nie dowiedziały się o rozwoju naszego życia kapłańskiego. W 1943 r., gdy dyscyplina w obozie nieco osłabła, wówczas nasze życie religijne przybrało jeszcze większe rozmiary. Teraz już, nie tylko kapłani, ale i świeccy koledzy przychodzą do bloków kapłańskich, słuchają Mszy św., przyjmują komunię św. Chorych w szpitaliku obsługiwało duchowo od samego początku zorganizowania życia duszpasterskiego. Ukryte życie religijne wyszło w całej pełni na światło dzienne po zdobyciu obozu przez

Amerykanów. Odprawiano każdego dnia w kaplicy 26 bloku kilka Mszy św., na które uczęszczali wierni. Nabożeństwa majowe były odprawiane na dworze przed kaplicą przy ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej, na które przychodziły liczne rzesze wiernych. Co niedzielę odprawiano Mszę św. połową dla wojskowych. W dniu 3 maja 1945 r. została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji zwycięstwa sprzymierzonych i wyzwolenia Polski. Na tej Mszy św. byli przedstawiciele różnych narodowości, państw zaprzyjaźnionych. Zostały również zorganizowane placówki duszpasterskie ze stałymi kapłanami dla chorych w obozie i dla niewiast, a dość dużo przybyło ich do Dachau w początku 1945 roku. Dla świeckich kolegów więźniów odbyły się tygodniowe rekolekcje. Po zlikwidowaniu obozu w Dachau, życie duszpasterskie naszych rodaków przeniosło się do ośrodka polskiego we Freimanie. Tutaj są dwie kaplice w dwóch skrzydłach ogromnych gmachów; przy kilkunastu ołtarzach od godz. 5 do 12 odprawia się w nich codziennie kilkadziesiąt Mszy świętych. Tu, na ziemi materializmu i zbrodni, rozwija się życie miłości Boga i bliźniego.

Kapłani polscy pomimo tęsknoty za Ojczyzną pracują wśród naszych rodaków, rozproszonych po obczyźnie i niosą im prawdziwy chleb żywota wiecznego. Miłosierdzie chrześcijańskie wydało także należyte owoce. Kapłani pomagali sobie wzajemnie. Młodzi wyręczali starszych i słabszych w rozmaitych pracach izbowych. Mocniejsi ofiarowywali ostatki chleba i część obiadu słabym i wyczerpanym. A gdy w 1943 roku zaczęły regularnie przychodzić paczki żywnościowe, wówczas zorganizowano pomoc dożywiania najbiedniejszych naszych rodaków. Zrobiono spisy i dwa razy tygodniowo przydzielano po pół bochenka chleba na jednostkę. Na święta zorganizowano podarki. W czasie epidemii tyfusu brzuszego w 1943 roku kapłani polscy piersi spieszą z pomocą ciężko chorym i ofiarowują dla szpitalika wiele cukru, białego chleba i owoców. Oprócz tego rozdają biednym żywność, część swego obiadu, kolacji i dodatki chleba, otrzymywane przy pracy na drugie śniadanie. Zaopatrywano też biedaków w ciepłą bieliznę i przekazywano pewną sumę pieniędzy na kupno niezbędnych preparatów chemicznych do utrzymania odpowiedniej higieny. W 1944 r. wybuchła wielka epidemia tyfusu plamistego i dziesiątkowała około 130 osób dziennie. Nie było chętnych do obsługi chorych. I znów kapłani polscy pierwsi zgłosili się

ochotniczo do tej ofiarnej i pełnej zaparcia się i poświęcenia pracy. Kapłani byli także i duszpasterzami. Dniem i nocą służyli chorym i przygotowywali ich do życia wiecznego. Sami również przechodzili straszną tę chorobę zakaźną, a dwóch nawet z nich przypląciło życiem.

Kapłani Diecezji Łódzkiej byli zjednoczeni ze swym Pasterzem Księdzem Biskupem Ordynariuszem Włodzimierzem Jasińskim, który podzielał z nimi los wygnania. Dlatego też w najcięższych chwilach swoich przeżyć łączyli się duchowo ze swoim Arcypasterzem. Odbywaliśmy wspólne modły w Jego intencji, czy to w dniu imienin, czy konsekracji, a przede wszystkim w tradycyjne przeżywania świąt Bożego Narodzenia, czy też Wielkiej Nocy. Msza święta i paciorki różańcowe były tym węzłem łączącym nas kapłanów obozowiczów z wywiezionym i internowanym pod strażą gestapowców, na Podkarpaciu w Bieczu naszym ukochanym Arcypasterzem.

XIX. DUCHOWNE STANOWISKO WIERNYCH.

Ujemne strony życia obozowego w obozie więźniów wynikały nie ze złej woli, lecz z osłabienia władz duchowych, wskutek złego i niewystarczającego odżywiania organizmu. Więźniowie stawali się wprost niezdolni do myślenia i byli niekiedy nieodpowiedzialni za swoje czyny. Należy podkreślić, że Polacy odznaczali się szlachetnym charakterem. Umieli zachować swoją godność i tym mówili nad cudzoziemcami.

Życie duchowne u wielu było na wysokim poziomie. Była widoczna konsekwencja w działaniu. Postępowanie było oparte na zdrowych zasadach etyki katolickiej. Ludzie ci wiarę swoją stwierdzali codziennymi uczynkami. Przez cały pobyt w obozie widziałem duży pęd do głębokiego życia duchowego. Wierni chętnie garnęli się na Msze święte, korzystali ze spowiedzi i komunii świętej, gorliwie odmawiali modlitwy codzienne i tłumnie uczestniczyli na nabożeństwach majowych. Spotykałem i takich, którzy przez wszystkie obozy zachowali obrazki, które otrzymali od swoich matek czy żon.

Jeden z więźniów pokazuje mi małą figurkę świętego Antoniego i oświadcza z radością, że jemu zawdzięcza swoje życie. Inni mieli ukryte medaliki. Przy spotkaniu się z kapłanem

polskim oświadczały z dumą, że są wyznawcami Chrystusa Pa-
na i pragną jego naukę miłości wprowadzać nie tylko w życie
prywatne, ale i publiczne. We Freimanie Polacy korzystają
z ofiary Mszy św. i uczestniczą gromadnie w nabożeństwach
wieczornych. Życie religijne podsyca i pogłębia ilustrowany ty-
godnik: „Polska Chrystusowa“. Kapłani i wierni codziennie
modlili się o zwycięstwo sprzymierzeńców nad zbrodniarzami
niemieckimi. Dobry Bóg wysłuchał błagalnej modlitwy i po
prawie sześciu latach morderczej i niszczyielskiej wojny, poz-
wolił odnieść zwycięstwo. A teraz w okresie nowych wynalaz-
ków, bomb latających i bomby atomowej, kryjących w sobie
grozę nowej katastrofy, aby jej zapobiec, trzeba mocno stanąć
na gruncie etyki katolickiej, odrodzić życie moralne i budować
lepsze i trwalsze szczęście narodów.

Tylko życie oparte na zdrowych zasadach, może rozwinąć
szlachetne ideały w człowieku i rozpocząć budowę lepszej przy-
szłości dla ludzkości.

XX. TĘSKNOTA ZA OJCZYZNĄ.

Serce ludzkie stale tęskni za krajem ojczystym, za swoimi.
To pragnienie serca czyni największe cierpienia na obczyźnie.
Dostatek i powodzenie nie są zdolne oderwać od ojczyzny
i związać z obczyzną. Każda wiadomość zasłyszana z kraju by-
ła cenna i budziła uczucia wielkiej miłości dla swego narodu
i państwa. Rozmawiałem z wielu Polakami to zawsze otrzy-
mywałem jedną i tę samą odpowiedź — „wolę ziemniaki ze
solą u siebie, niż tu miód“. Nasi rodacy pragną powrócić do
swoich, stale mówią o powrocie, lecz narazie są jeszcze pewne
trudności i one opóźniają ich przybycie do macierzy.

XXI. JAKIE WYPLÝWAJĄ DLA NAS WNIOSKI Z PRZE- ŻYĆ W OBOZACH NIEMIECKICH.

Obozy wykazywały jasno jaki był stosunek Niemców do
Polaków. Pozostali oni odwiecznymi wrogami Polski. Pragnęli
zniszczyć wszystko co polskie, gdyż Polska jedynie przez ty-
siąc lat najsilniej opierała się ekspansji niemieckiej na wschód.

Polacy powinni sobie uświadomić, że muszą stworzyć silną jedność, zgodę i harmonię, a wtedy będą silni i zdolni zawsze przeciwstawić się zakusom wroga. Siły swoje należy poświęcić do budowy silnego państwa. Trzeba szukać nie tylko dobra osobistego ale i dobra całego narodu, bo tylko wtedy będziemy zdolni do samodzielnego istnienia i tworzenia dobrobytu materialnego i duchowego, na których oprze się bogactwo i potęga naszej Ojczyzny. Nasz stosunek do Niemców powinien być rozpatrywany z dwojakiego stanowiska — osobistego i państwowego. Patrząc z pierwszego — należy być dla każdego człowieka dobrym, tymbardziej, że jesteśmy katolikami i wyznawcami kultury, która każe żywić miłość dla dobrych i złych. Jeśli zaś chodzi o stosunek do Niemców ze stanowiska państwowego, to musimy być dla wszystkich Niemców sprawiedliwi. Wykazali oni, że nie są zdolni żyć w naszym państwie jako wolni i równi nam obywatele. Poszli za zbrodniarzem Hitlerem, składali mu hołd i pragnęli jego zwycięstwa. Stało się inaczej ponieśli z nim sromotną klęskę i dzisiaj chcieliby zdobyć prawa, których sami się zrzekli. Nam Polakom nie wolno wstawiać się za Niemcami i bronić ich jako ludzi niewinnych i pomagać im w zdobywaniu ponownie obywatelstwa, którym przecież tak chętnie wzgardzili. Polska nie jest własnością żadnego z nas, należy ona do wszystkich pokoleń polskich, które żyły budowały i broniły naszą Ojczyznę. Należy ona do pokolenia obecnego i będzie należeć do przyszłych pokoleń, jakie żyć będą na tej naszej prastarej ziemi.

Nie wolno nam pod żadnym pozorem dopuszczać Niemców do wspólnego dobra narodowego i państwowego i wychowywać wewnątrz kraju nowych wrogów i zbrodniarzy.

XXII. ZAKOŃCZENIE.

Te kilka słów, które podałem w tej broszurce, niech będą dla wszystkich Szanownych Czytelników małą ilustracją życia więźniów politycznych w obozach koncentracyjnych w Niemczech, a w szczególności życia naszych rodaków oraz przestrożą byśmy wszyscy rozumieli, co to jest utracić Ojczyznę i jak żyć, by przyszłych pokoleń nie spotkało coś podobnego. Wszystkie siły, jakie nam pozostały, umiemy poświęcić w zgodnej pracy dla rychłej odbudowy naszej drogiej Polski.

XXIII. D O D A T E K .

Aby nieco poinformować rodzeństwo i diecezjan łódzkich o losie ich zmarłych księży, każdemu poświęcę kilka słów, a na końcu załączam spis alfabetyczny księży zmarłych i żyjących w Dachau.

1. Ks. Aksman Juliusz mieszkał na bloku 30 i wykazywał dużo samozaparcia się w chwilach najcięższych przeżyć obozowych, pomagał słabszym kolegom w pracach porządkowych w izbie blokowej. Głód, zimno, ciężka praca i szykanowanie izbowego bardzo wyczerpały jego organizm. Przy ogólnej klasyfikacji stanu zdrowia więźniów, zaliczono go jako niezdolnego do dalszej owocnej pracy fizycznej i wiosną 1942 r. wywieziono na zagazowanie.

2. Ks. Bartkiewicz Bronisław ukończył 3 miesięczny kurs murarski i pracował całe lato w 1942 r. przy budowie krematorium. Jesienią zabrano go na komando wyjazdowe do Feldafingu, niedaleko Augsburga, w Bawarii. Tam deszcze, zimne wiatry podgórskie, ciężka praca i niedostatek zniszczyły jego zdrowie. Zimą zwolniono go z tej pracy i powrócił do Dachau, lecz już inny, słaby i wychudzony. Nogi miał popuchnięte i nabrzmięte wodą. Mimo cierpień i pracy ponad jego siły był zawsze cichy i wszystko przyjmował z poddaniem się woli Bożej. W końcu zostaje zmuszony udać się do szpitalika, zostaje przyjęty, lecz po dwóch tygodniach tam umiera, a wiadomość o jego śmierci napełnia żalem serca kolegów.

3. Ks. Biernacki Feliks zawsze bardzo opanowany pociąga ku sobie wszystkich, nawet izbowy poznaje jego niezwykle zalety i mianuje go kontrolerem łóżek. W wolnych chwilach pomagał dyżurnym kolegom w porządkowaniu ubikacji. Tutaj przeciągi spowodowały zapalenie płuc, które kończy się jego śmiercią w rewirze.

4. Ks. Bendkowski Kazimierz żyje często myślą, jak się dostosujemy do piekła dachaowskiego. Sam skrupulatnie przestrzega wszystkie zarządzenia izbowego i dopasowuje się do nowego środowiska. Choroba serca w nerwowym życiu obozowym coraz bardziej się powiększa i wreszcie sprowadza jego śmierć w szpitaliku.

5. Ks. Mgr Brzeziński Romuald przebywał chętnie z młodymi kapłanami i ciekawymi tematami z różnych dziedzin ży-

cia zdobywał sobie ich serca. Wykazywał dużo spokoju i poświęcenia się w usługach koleżeńskich dla starszych kapłanów. Umarł z wycieńczenia w rewirze.

6. Ks. Bieńkowski Józef, pod koniec 1942 r. zachorował na gruźlicę płuc. Był bardzo słaby, tak, że ledwo mógł chodzić. Będąc w takim stanie, zgłosił się do inwalidów na blok 27 i stamtąd został wywieziony do komory gazowej.

7. Ks. Budnikowski, wyjechał z inwalidami.

8. Ks. Mgr Budkiewicz Bronisław był zawsze usłużny i wolne chwile od zajęć poświęcał modlitwie. Zimą pracował przy śniegu. Wiosną zaliczono go do grupy niezdolnych do pracy fizycznej i wywieziono do komory gazowej.

9. Ks. Dr Bączek Jan był pełen werwy i optymizmu, żyjąc nadzieją, że Bóg ukarze pychę hitlerowców i wyzwoli uciśniony naród polski. Z racji na jego wiek, zakwalifikowano go do inwalidów i wywieziono na zagazowanie.

10. Ks. Bieliński Wacław został przez „capów“ zabity w Oświęcimiu,

11. Ks. Chomiczewski Stanisław ukończył kurs murarski i ciężko pracował przy budowie krematorium, potem tynkował baraki ss-mańskie, wreszcie był siłą pomocniczą przy budowie transmormatora. Był to kapłan bardzo usłużny. Starszych i osłabionych księży wyręczał w przynoszeniu jedzenia i odnoszeniu próżnych kotłów do kuchni obozowej, a nadto wyświadczał wiele przysług kolegom w izbie i przy pracy. Izbowy skatował go kilka razy. Odpowiedzą jego na tortury niemieckie było milczenie i pogoda ducha. Mawiał zwykle „Bóg potrzebuje więcej ofiary, musimy ją składać, by prędzej przyszło wyzwolenie okrutnie prześladowanego narodu polskiego“. Umarł w październiku 1942 r. z ogólnego wyczerpania w szpitaliku obozowym.

12. Ks. Czerwiński Wincenty ukończył kurs stolarski i pracował jako stolarz w stolarni mechanicznej t. zw. „We-Be“. Po roku zmniejszono liczbę pracowników, a z nią i ks. Czerwińskiego. W następnym roku pracował przy hodowli ziół lekarskich. Umarł wskutek osłabienia serca.

13. Ks. Ciesielski Władysław był zawsze przekonany o klęsce Niemiec. Cechował go duży optymizm i szybko dostosował się do warunków życia obozowego. Życie swoje zakończył w kwietniu 1942 r., w rewirze.

14. Ks. Cesarz Jan cierpiał na nerki. Odznaczał się wielkim duchem modlitwy i pobożności. Szukał sobie spokojnego kąćka i tam w skupieniu oddawał się ulubionym praktykom religijnym. Z miłości dla Boga pogodnie znosił wszelkie przykrości i ciężary życia dachauowskiego. Wiosną 1942 r. zaliczono go do inwalidów i wywieziono do komory gazowej.

15. Ks. Mgr Ciesielczyk Henryk był zawsze cichy i lubił samotność. Zimą pracował przy śniegu a wiosną zaliczono go do inwalidów, z którymi podzielił los w komorze gazowej.

16. Ks. Chmieliński Jan był zawsze uczynny i ofiarny. Pracował w ogrodzie ziół lekarskich. Deszcze, zimna i wiatry podgórskie zniszczyły jego zdrowie. Wyczerpawszy resztę sił przy ciężkiej pracy udał się do szpitalika i tam po kilku dniach umarł.

17. Ks. Chojnacki Władysław pogodnie, z wiarą w Opatrzność Bożą cierpliwie znosił wszystkie prześladowania obozowe. W ciężkich chwilach polecał się Matce Najświętszej. Pracował w polu, gdzie też został kompletnie wyczerpany. W końcu wychudzony i słaby zostaje przyjęty do szpitalika i w nim umiera.

18. Ojciec Chrapla Karol, salezjanin, został wywieziony z inwalidami.

19. Ks. Drozdalski Jan pracował przy wozie. Praca ta bardzo go wyczerpała i zamieniła w szkielet. Potem zachorował na gruźlicę i umarł w rewirze.

20. Ks. Domagalski Leon mieszkał w 4-ej izbie 28 bloku. Izbowy był mistrzem w wyszukiwaniu nowych kar dla swych współmieszkańców i ustawicznie obrzydzał im życie. Ks. Leon i te tortury przyjmował jako dowód większej miłości Boga dla swych kapłanów. Został zaliczony do inwalidów i wywieziony do komory gazowej.

21. Ks. Dzikowski Jan został wywieziony z transportem inwalidów do komory gazowej.

22. Ks. Dziuda Józef był pogodnego ducha i zawsze żył nadzieją, że komedia hitlerowska zakończy się klęską dla Niemiec. Życie swoje zakończył w komorze gazowej.

23. Ks. Domagała Józef należał do komanda wozowego, które uprzątało śmieci z obozu i osiedla SS-mańskiego. Praca ta wymagała dużo siły i pośpiechu, przy której można się było

zapocić, a potem nagle ostygnąć. O zapalenie płuc było bardzo łatwo i ono stało się udziałem Ks. Józefa, które spowodowało jego śmierć w szpitaliku. Odznaczał się on zawsze dużym optymizmem i ofiarnością w niesieniu pomocy słabszym.

24. Ks. Fijałkowski Jan był realistą w swoich zapatrywaniach na obecną sytuację wojenną i oceniał ją okiem znawcy. Dużo wolnego czasu poświęcał modlitwom. Umarł w szpitaliku.

25. Ks. Gajewicz Zygmunt chorował na cukrzycę. Wynikiem choroby była duża rana na stopie prawej nogi. Nie mogąc się dostać do rewiru, moczył codziennie chorą nogę w baseniku z zimną wodą. W cierpieniach tych wykazywał duże opanowanie i znosił je prawdziwie po chrześcijańsku. W końcu przyjęto go do szpitalika, lecz już nie było ratunku i chory, wychudzony jak szkielet, umarł w szpitalu.

26. Ks. Mgr Grzelak Władysław, profesor filozofii Seminarium Duchownego w Łodzi, ukończył kurs murarski i pracował w różnych komandach murarskich. W izbie blokowej wygłaszał dla kolegów piękne konferencje o życiu duchowym i jego potrzebie w obozie. W październiku 1942 r. był mocno wyczerpany i wychudzony. W końcu zachorował na żołądek i umarł w szpitaliku.

27. Ks. Mgr Grzelak Władysław, także profesor Pisma Świętego. Życie jego cechowała wielka świętość i modlitwa. Zima 1941 roku nadwyrężyła jego zdrowie i osłabiła cały organizm. Jako wyczerpanego i wychudzonego uznano go za inwalidę i wywieziono na zniszczenie.

28. Ks. Grodkiewicz Jan został wywieziony z inwalidami.

29. Ks. Górecki Józef był zawsze pogodny i usłużny. Komisja rewirowa uznała go za inwalidę i przeznaczyła do komory gazowej.

30. Ks. Gburczyk Alojzy mieszkał w 30 bloku i pracował w ogrodzie ziół lekarskich. Jako kolega miał złote serce, ofiarne dla wszystkich i kochające kolegów. Pewnego dnia wywołano go z szeregów i wywieziono, rzekomo do innego obozu. Zdaniem opinii obozowej został rozstrzelany.

31. Ks. Grabarczyk Jakub wolne chwile od pracy poświęcał modlitwie, którą najchętniej odmawiał z drugim kolegą. Został zniszczony jako inwalida w komorze gazowej.

32. Ks. Grzymowicz Teofil bardzo ofiarny kolega, niesie pomoc potrzebującym. Dzieli los swego przyjaciela Gburczyka.

33. Ks. Gręda Mieczysław pracował przy węglu. Ciężkie warunki życia były powodem rozwoju gruźlicy. Życie zakończył w komorze gazowej.

34. Ks. Guzowski Władysław był zawsze wesoły i wносił w życie obozowe wiele radości i pogody ducha. Zajęciem jego było początkowo uprzatanie śniegu przed swoją izbą, a później pracował w magazynie materiałów budowlanych. Umarł na osłabienie serca w szpitaliku.

35. Ks. Gzel Eugeniusz pracował w komandzie ogrodów SS-mańskich. Było to okropne komando. Nadmierna praca prowadzona w przyspieszonym tempie pożerała ostatki sił niewolników i powodowała ich zgon. Ks. Eugeniusz był znany jako asceta i zawsze kierował się dobrem bliźniego, często zapominając o sobie. Umarł w szpitaliku.

36. Ks. Gostkowski Stanisław okazywał wszystkim kolegom dużo serca i zdobywał sobie wielu przyjaciół. Został zaliczony do inwalidów i wywieziony do komory gazowej.

37. Ks. Gierczak Jan pełnił misję charytatywną i dożywał najsłabszych kolegów. Nieudana operacja ślepej kiszki przyprowadziła go o śmierć.

38. Ks. Hauser Stefan pracował w ogrodzie. Cechowała go misja niesienia pomocy potrzebującym, którą się odznaczył w czasie pobytu na kuracji w szpitaliku. Nie podobało się to pielęgniarzom rasy germańskiej i oni go ziszczyli przez bicie po głowie i polewanie zimną wodą.

39. Ks. Jędrzejczak Korneliusz pracował w ogrodzie ziół lekarskich. Słabe jego zdrowie, zimna i deszcze silnie nadwyrężyły jego organizm. Siły go codziennie opuszczały, pod koniec bardzo wychudł i zapadł na gruźlicę płuc, na którą też umarł w szpitaliku. Był to kapłan nadzwyczaj koleżeński i usługowy, oraz mimo tylu cierpień bardzo opanowany i pogodnego usposobienia.

40. Ks. Janiak Stefan serdeczny kolega, wszędzie wносił pogodę ducha a swoją postawą dawał przykład, że wszystko należy cierpliwie znosić i być dumnym, że cierpi się za wiarę i Ojczyznę. Został zaliczony do inwalidów i wywieziony do gazowni.

41. Ks. Jarzyna Arkadiusz jako chory na nogę nie był zdolny do ciężkiej pracy, dlatego zaliczono go do inwalidów i wywieziono do komory gazowej. Samopoczucie jego psychiczne było dobre i w izbie dodatnio wpływał na otoczenie.

42. Ks. Jakobi Ferdynand umarł w Oświęcimiu.

43. Ks. Jabłoński Wincenty pracował w ogrodach. Słoty wiosenne zrujnowały jego organizm. Pomimo wszystkiego nie poddawał się depresji i zawsze pogodnym obliczem rozpromieniał mroki życia obozowego. Wolne chwile spędzał w łączności z Bogiem i udoskonalał swoją duszę. Umarł z wycieńczenia w szpitaliku.

44. Ks. Jaworski Marian często marzył o swoich dalszych studiach. Żył nadzieją, że wojna pomyślnie się dla nas zakończy i z większym jeszcze zapałem zabierze się do pracy, by nadrobić straty wojny. Jako zwykły robotnik pracował w polu hodowli ziół lekarskich. Praca ta wyczerpała go okropnie, był tak słaby, że ledwo mógł zejść do pracy. W końcu zaniecono go do rewiru i tam też w krótkim czasie zakończył swój wygnancy żywot.

45. Ks. Kubiś Wojciech mieszkał w pierwszej izbie. Praca przy śniegu i przymusowe wystawianie mieszkańców całego bloku przed blokiem podczas mrozów i ślot ujemnie odbiły się na jego zdrowiu. Postawę duchową miał zawsze dobrą, lecz ogólne wyczerpanie zmusiło go udać się do rewiru i tam zakończył swoją wędrówkę ziemskiego wygnania.

46. Ks. Krukowski Józef swoją prostotą podbijał sobie serca kolegów. Cieszył się dobrym zdrowiem i szybko przystosował się do warunków obozowych. Ze względu na podeszły wiek, komisja rewirowa zapisała go do inwalidów, z którymi został zniszczony w barbarzyński sposób w komorze gazowej.

47. Ks. Kotela Józef został wywieziony z inwalidami.

48. Ks. Kochaniak Franciszek nadzwyczaj uprzejmy i serdeczny kolega. Pomaga starszym kapłanom w ślaniu łóżek i myciu naczyń po obiedzie. Psychiczenie czuje się dobrze. Pracuje przy wyrabianiu broni, potem przydzielono go do pracy w ogrodzie ss-mańskim. Praca polna w czasie wiosennych deszczów zrujnowała jego zdrowie i zmusiła go udać się do rewiru. Tutaj jeszcze więcej wysechł i zakończył życie.

49. Ks. Konecki Roman umarł na grypę w szpitaliku.

50. Ks. Kasprowicz Jan należał zawsze do optymistów, jednak słabe zdrowie nie pozwalało mu wykonywać ciężkiej pracy i przy segregacji na zdolnych do pracy i niezdolnych, zaliczono go do drugiej grupy i wywieziono z transportem do komory gazowej.

51. Ks. Kwiatkowski Bolesław odznaczał się pogodnym usposobieniem i łatwo pokonywał wszystkie trudności życia obozowego. Uznano go za niezdolnego do pracy fizycznej i wywieziono na stracenie w komorze gazowej.

52. Ks. Kolicki Ignacy dużo się modlił i stąd czerpał otuchę do cierpliwego i cichego znoszenia sadystycznych przesładowań niemieckich. Zakwalifikowano go do inwalidów i wywieziono na stracenie.

53. Ks. Knapski Zygmunt szybko przystosował się do ciężkich warunków obozowych i znosił je dość łatwo. Pracował w komandzie polnym, które go wyczerpało do tego stopnia, że zakończył życie na serce w szpitaliku.

54. Ks. Kaczyński Dominik zawsze cichy i skupiony. Fizycznie został silnie zniszczony i wychudzony. Twarz się wydłużyła i poczerniała, a oczy głęboko zapadły w oczodoły. Umarł dość wcześnie po przybyciu do obozu, na żołądek.

55 Ks. Mgr Krupczyński Jan charakterem i miłym usposobieniem zdobywał wielu przyjaciół. Pracował przy wozie. Była to praca ponad jego siły i zniszczyła mu zdrowie. Zachorował na gruźlicę. Wycieńczony i osłabiony został przyjęty do szpitalika i tam umarł 3 lipca 1942 r.

56. Ks. Krupczyński Kazimierz dużo czasu poświęcał modlitwie. Zimą pracował przy porządkowaniu izby. Na wiosnę zaliczono go do inwalidów i wywieziono na stracenie w komorze gazowej.

57. Ks. Kozanecki Edmund pomagał słabszym w pracy i swoim przyrodzonym humorem rozpraszał pochmurne dni życia więziennego. Wyczerpany umarł w rewirze.

58. Ks. Kaszyca Jan wywieziony z inwalidami.

59. Ks. Karczewski Stefan odznaczał się wielką pogodą ducha; zaliczony do inwalidów, kończy życie w komorze gazowej.

60. Ks. Laskowski Ludwik pracował w ogrodzie, zimno, deszcze wiosenne zrujnowały mu zdrowie. Umarł w szpitaliku.

61. Ks. Laskowski Zygmunt pracował w polu. Roboty wiosenne przy uprawie ziemi pod zioła i warzywa odebrały mu resztę sił. W końcu jako żywy szkielet zostaje wciągnięty na listę straceńców i zniszczony w gazowni.

62. Ks. Dr Lewandowicz Mieczysław był zrównoważony i w cierpieniach wykazywał zupełny spokój. Umarł jako jeden z pierwszych kapłanów naszej diecezji.

63. Ks. Lis Tomasz pracował przy wozie i doskonale się zaklimatyzował. Wzięto go na doświadczenie sztucznej flegmany i wskutek tego umarł w szpitaliku.

64. Ks. Łabentowicz Zygmunt umiał zawsze być pogodny i dlatego dodatnio wpływał na współmieszkańców izby. Zaliczono go do inwalidów i wywieziono do gazowni.

65. Ks. Miller Eugeniusz, niemieckiego pochodzenia, brzydził się Niemcami i mówił, że woli umrzeć niż miałby należeć do tak podłego Narodu. Wszędzie okazuje wiele ofiarności i usług starszym i wszystko bierze pod kątem służenia bliżniemu. Został zniszczony jako inwalida.

66. Ks. Mikołajewski Zygmunt pracował jako murarz przy budowie krematorium, potem przeniesiono go do robót polnych, gdzie zimne deszcze jesienne były dla niego wielką plagą. Stamtąd udało mu się przejść do siedzącego komanda, w którym cerowano skarpety. Przy pracy i w czasie przerw lubił czas spędzać w samotności i modlić się. W marcu 1945 r. zachorował na tyfus plamisty i wskutek silnego osłabienia serca zakończył w szpitaliku swoje życie.

67. Ks. Maciejak Tadeusz słabej budowy fizycznej dość łatwo narażał się na przeziębienia. Jako słabego i wyczerpanego zaliczono do komory gazowej. Wszystkie przykrości życia obozowego przyjmował jako krzyżyki, które mają dusze nasze odrywać od ziemi a podnosić ku Stwórcy.

68. Ks. Machnikowski Antoni pracował przy ziołach. Ciężka praca bez dostatecznej ilości dożywiania, mocno zniszczyła jego zdrowie. Pomimo dzielnej postawy duchowej zanik sił i ogólne wyczerpanie doprowadziły go do śmierci.

69. Ks. Mickiewicz Leon był zawsze odporny na wszystkie kaprysy izbowego i swoją pogodą ducha wywierał korzystny wpływ na kolegów. Często wspominał o swojej ukochanej matce i pragnął ją jeszcze w życiu widzieć. Nie danem mu to było, zaliczono go do inwalidów i wywieziono na zniszczenie.

70. Ks. Makowski Aleksander psychicznie czuł się dobrze i odznaczał się dużym opanowaniem w najcięższych chwilach życia obozowego. Zimą jednak odebrała mu dużo zdrowia. Słaby jego organizm został wychudzony, i bardzo osłabiony tak, że trudno mu było nawet zejść na plac zbiórkowy. Wiosną zaliczono go do inwalidów i wywieziono do komory gazowej.

71. Ks. Mackiewicz Jan cierpał wiele na nogi. Warunki obozowe i sadyzm obozowych władz niemieckich nasuwały mu często refleksje o zdżiczeniu i nikczemności wychowania hitlerowskiego i traktowania niewinnych ludzi. Odznaczał się wielką miłością bliźniego. Umarł z wycieńczenia w szpitaliku.

72. Ks. Malinowski Michał został wywieziony z inwalidami.

73. Ks. Muszyński Zygmunt bardzo koleżeński kapłan. Spieszył wszystkim z pomocą i zdobywał serca kolegów. Wolny czas przeznaczał na pobożne ćwiczenia. Zdrowie jego pogarszało się z każdym dniem. Komisja rewirowa zaliczyła go do straceńców. Przed odejściem transportu prosił kolegów o modlitwę w swojej intencji.

74. Ks. Nowicki Kazimierz pracował w ogrodach, a potem w pończoszarni. Kilka razy izbowy go strasznie pobił. W 1942 r. wzięto go na doświadczenia malarii, które powtarzano na nim kilka razy. Praca w warunkach higienicznych poniżej krytyki, prześladowanie, brak odzieży i pożywienia przygotowały warunki do gruźlicy, na którą zmarł jesienią 1944 r. Wszystkie cierpienia znosił z uśmiechem na obliczu.

75. Ks. Nebelski Adam pracował zimą przy zwożeniu śniegu do kanału. Wiosną był bardzo wycieńczony i słaby do tego stopnia, że ciężko było mu chodzić. Cierpienia nie załamały go, był zawsze niezłomnego ducha i wierzył w zwycięstwo dobra nad złem. Został wywieziony jako inwalida do komory gazowej.

76. Ks. Olkowski Franciszek całą zimę pracował przy śniegu. Kilka razy wyjeżdżał poza obóz, z komandem nadzwyczajnym, do uprzątnięcia śniegu z torów kolejowych. Na wiosnę przydzielono go do pracy polnej. Deszcze i wiosenne wiatry podgórskie tak mu dokuczały, że często siny z zimna i przemarznięty do szpiku kości powracał z pracy na blok. Izbowy kilka razy pobił go po twarzy. Mimo przykrości i cier-

pień jakich doznawał od bestii niemieckich, był zawsze pogodny i nadzwyczaj uczynny. Korzystał z każdej sposobności by wszystkim czynić dobrze. Wszędzie zdobywał sobie przyjaciół. Nędma życia obozowego doprowadziła jego organizm do ruiny. Zachorował na gruźlicę płuc i zabrano go do rewiru. W czasie wybierania transportów do komory gazowej jego też do nich zaliczono i zabito gazem.

77. Ks. Potapski Franciszek, szybko dostosował się do warunków obozowych. Serce miał ojcowskie i pociągał ku sobie młodych kapłanów. Pomimo dobrego wyglądu zapisano go do inwalidów.

78. Ojciec Pankiewicz Anastazy, dyrektor gimnazjum na Dołach, w Łodzi, wszystkich pocieszał i był zawsze uśmiechnięty. Przy wybieraniu do inwalidów, zaliczono go do nich i wywieziono.

79. Ks. Patrycy Czesław swoim przykładem pociągał ku sobie kolegów. Pomagał starszym, choć sam najwięcej pomocy potrzebował. Chory na gruźlicę musiał pomimo tego pracować przy sprzątaniu śniegu. Pewnego razu upadł ze zmęczenia przy pracy, wtedy „capo“ przybiegł do niego i silnie go pobił i skopał. Koledzy wzięli go na ramiona i zanieśli do szpitalika, gdzie wkrótce zakończył życie.

80. Ks. Pawłowski Ignacy został pewnego razu mocno pobity po głowie przez izbowego, że stał się anormalny. Z każdym dniem ginął w oczach wszystkich. Później zabrano go do szpitalika, gdzie zakończył swoje cierpienia. Kara Boża spotkała i jego zbrodniarza, który umarł na tyfus brzuszny.

81. Ks. Pełczyński Józef psychicznie dodatnio oddziaływał na otoczenie. Wskutek starszego wieku zaliczono go do inwalidów i stracono w komorze gazowej.

82. Ks. Perzyna Michał wносił w życie kapłańskie dużo samozaparcia się i poświęcenia w oddawaniu usług słabszym i starszym kapłanom. Życie zakończył w komorze gazowej.

83. — (nazwisko obcego kapłana).

84. Ks. Pytko Henryk, słabej konstrukcji fizycznej, wy-czerpał się noszeniem jedzenia w wielkich kotłach. Prace przy śniegu i mrozy zużyły resztę jego sił i zrujnowały zdrowie. Wolny czas od pracy poświęcał samotności i oddawał się modlitwie. Zachorował na suchoty i poszedł do szpitalika. Gdy

tam wybierano cięższych chorych do transportu inwalidów, zaliczono go do niego i wywieziono na stracenie.

85. Ks. Pyszyński Hipolit odznaczał się zawsze dużą pobożnością. Ciało jego mocno wychudło, oczy głęboko zapadły, a binokle z trudem utrzymywały się tylko na kościstym nosie. Podzielił los innych inwalidów.

86. Ks. Pyrka Marian słaby na płuca, często odczuwał dolegliwości w piersiach. Prace zimowe przy śniegu i rolne wyczerpały jego organizm, a brak pożywienia spowodował wielkie wychudzenie. Twarz wydłużyła się i poczerniała. Duchowo czuł się dobrze i zawsze był usługny. Jako słabego i fizycznie zniszczonego zapisano go do inwalidów.

87. Ks. Psonka Franciszek dostosował się szybko do nowych warunków. Skrajna bieda i nerwowe życie obozowe zniszczyły jego zdrowie. Przy wyborze do niepożytecznych gospodarczo — zaliczono go do nich i wywieziono do gazowni.

88. Ks. Rabiński Stanisław był zawsze pogodny i korzystnie wpływał na swoje otoczenie. Umarł na osłabienie serca w rewirze.

89. Ks. Rogoziński Andrzej dużo opowiadał o pracy społecznej podczas swojej pracy duszpasterskiej. Wykazywał duże zainteresowanie w niesieniu pomocy bliźnim i gdzie mógł, to oddawał przysługi kolegom. Z wyboru i wieku został inwalidą, podzielił dolę innych ofiar komory gazowej.

90. Ks. Romas Feliks był zawsze pogodnego usposobienia i pomagał starszym kapłanom w ich pracach blokowych. Chorował na nogę i nie mógł iść do komanda. Zakwalifikowano go do inwalidów i wywieziono na zniszczenie

91. Ks. Rybus Stanisław wolny czas spędzał na modlitwie. Ciężkie warunki obozowe bardzo zniszczyły jego organizm. Przed śmiercią był bardzo wyschnięty i blady. Umarł w rewirze.

92. Ks. Rządkowski Mieczysław cierpiał na reumatyzm. Uznano go za niezdolnego do pracy i przydzielono do inwalidów.

93. Ks. Skowroński Stefan kilka razy był karany głębokimi przysiadami. Warunki obozowe przeżywał po kapłańsku, ze spokojem, miłością i modlitwą za naszych oprawców. Umarł w obozie z ogólnego wycieńczenia.

94. Ks. Dr Sikorski wykazywał wszędzie silną wolę i w każdej sytuacji był opanowany. Pracował w bardzo ciężkim komandzie ogródków ss-mańskich. W tym komandzie umierała większość więźniów, ponieważ głód i ciężka praca szybko wyczerpywały zapasy sił i przygotowywały do śmierci. Zachorował on na żołądek i wnet umarł. Jego śmierć zrobiła na kolegach ogromne wrażenie.

95. Ks. Świderek Władysław był wojskowym kapłanem. Postawa jego pomimo wielu ciężkich przeżyć była imponująca, był dumny, że jest Polakiem i że może cierpieć za Ojczyznę, aby kiedyś stała się znów potęgą. Pracował w polu przy ziołach, tam nabawił się choroby żołądka i umarł w szpitaliku.

96. Ks. Siutowicz Józef odznaczał się pogodą ducha i dużą odpornością na trudności życia obozowego. Z racji na starsze lata zaliczono go do inwalidów i wywieziono na zniszczenie.

97. Ks. Stypułkowski Leon wykazywał dużo poświęcenia się dla wspólnego dobra izby. Przy wyborze do komory gazowej został do niej przydzielony i tam zginął śmiercią męczeńską.

98. Ks. Dr Skoczylas Kazimierz kapłan wielkiej świętości. Zawsze był optymistą i dodatnio wpływał na kolegów. Fizycznie wiele cierpiał. Szczególnie choroba żołądka dawała mu się we znaki, która spowodowała u niego całkowite wyczerpanie. Po ukończeniu kursu murarskiego, gdy poszedł do murarki, to „capo“ widząc tak wyczerpanego pracownika rzekł mu: „ty się nadajesz do krematorium a nie do pracy murarskiej“. Nie cieszył się też długo nowym zawodem. Po przyjęciu go do szpitalika niedługo umarł.

99. Ks. Świtajski Jan pracował w polu. Zimna i deszcze zmarnowały mu młode życie. Organizm tak został wychudzony i osłabiony, że chwiał się ze słabości na nogach i przykro było patrzeć na tak zniszczonego kolegę. W końcu zachorował na gruźlicę i umarł w szpitaliku. Kolegom okazywał zawsze wiele serca i służył im różnymi radami, a cierpienia swoje znosił jak święty, widząc w nich wolę Bożą i zadatek lepszego jutra.

100. Ks. Strumiłło Antoni nie mógł się pogodzić z tak podłym postępowaniem Niemców w XX-tym wieku. Zaliczono go do inwalidów i z nimi go zniszczono w komorze gazowej.

101. Ks. Suchański Stanisław był cichy i umiał zawsze i wszędzie zachować godność Polaka i kapłana. Chorował na nogi i dość długo leczył się w szpitaliku. Przy ogólnej ocenie zaliczono go do inwalidów i zatruto gazem.

102. Ks. Stańczak Czesław łatwo zaklimatyzował się w życiu obozowym. Zimą pracował przy śniegu, a wiosną w ogrodzie. Warunki obozowe przyjmował zupełnie spokojnie, bo widział tu wyraźną wolę Bożą, która przez cierpienia pragnie odrodzić świat i nauczyć ludzkość wzajemnej miłości. Życie zakończył śmiercią męczeńską w komorze gazowej.

103. Ks. Sieradzki Mateusz zawsze cichy i uśmiechnięty zgadzał się z opatrnością Bożą i przez koleżeńskie usługi i modlitwę dążył stale do większej świętości. Żył głęboką wiarą w miłosierdzie Boże i zawsze ufał, że Bóg wynagrodzi cierpienia niewinnych, a ukarze winnych. Pracował w komandzie ziół, tu nabawił się przeziębienia, poszedł do szpitalika i w kilka dni umarł.

104. Ks. Smoniewski Artur mieszkał w drugiej izbie, w której był jednym z najstarszych mieszkańców. Cieszył się wielką sympatią młodych kapłanów i swoją dzielną postawą dawał dobry przykład w znoszeniu ciężarów życia więziennego. Umarł w szpitaliku na osłabienie serca.

105. Ks. Dr Szydłowski Stanisław w życiu swoim kierował się zawsze Wolą Bożą. Wszystko co Bóg dopuszcza jest dobre dla człowieka i Stwórcy. Jeśli Pan Bóg żąda ofiar za wiarę i Ojczyznę należy je składać. Kiedy wybierano do inwalidów, zdawał sobie sprawę, że hitlerowcy ich wszystkich wywiozą na zniszczenie. Nie tracił i wtedy pogody ducha która zawsze była jego towarzyszką. Idąc na śmierć okrutną prosił kolegów o modlitwę w swojej intencji. Zajęciem jego w obozie była zimą praca przy śniegu, a wiosną robienie porządków na dziedzińcu obozowym. Należał także do grupy przynoszących jedzenie z kuchni do izby. Praca ta była ponad jego siły, niekiedy padał pod ciężarem 100 kg kotła. Pewnego razu wyręczyłem go z tej pracy, był mi zawsze serdecznie wdzięczny i starał się w inny sposób spłacić dług pomocy.

106. Ks. Ślusarski Bolesław został wywieziony z inwalidami.

107. Ks. Szymański Kazimierz umarł w szpitaliku.

108. Ojciec Szadko Stanisław był wielkim optymistą i sprawozdawcą prasowym. Pocieszał wszystkich, że wojna dobrze się skończy i wszyscy wrócą do domu. Umarł na serce w szpitaliku.

109. Ks. Tomasik Józef miał wypadek w czasie wojny, gdzie złamał rękę i już do Dachau przyjechał jako inwalida. Tutaj jego zajęciem z rozkazu blokowego było uprzątnię uliczki blokowej. Życie swoje zakończył z inwalidami w gazowni.

110. Ks. Witkowski Gustaw był bardzo pogodny i dużo się modlił sam i z kolegami. Chętnie spełniał wszystkie ciężary życia obozowego i widział tutaj szkołę dużego uświęcenia się. Zastępował starszych kolegów w odnoszeniu kotłów do kuchni. Miał dużą przyjemność nosząc pomoc bliźnim. Został wywieziony do komory gazowej.

111. Ks. Wronowski Zygmunt był zawsze bardzo opanowany i pogodny. W chorobie wykazywał dużą cierpliwość. Życie zakończył w szpitaliku.

112. Ks. Mgr Wyszyński Bolesław był miłym kolegą i postępowaniem swoim zdobył wielu przyjaciół. Podzielił los innych inwalidów.

113. Ks. Wawrzynowicz Stanisław samopoczucie miał dobre. Dzielnie znosił ciężkie życie obozowe. Zawsze był pogodny i bardzo usłużny. Rokował nadzieję, że może przeżyje obóz. Tymczasem z racji na podeszły wiek zaliczono go do inwalidów i zniszczono w komorze gazowej.

114. Ojciec Węgliński Gabriel został wywieziony z inwalidami.

115. Ks. Mgr Wojciechowski Mieczysław odznaczał się wielką miłością bliźniego. Przez cały czas pobytu w obozie wykazywał duży zapał do pracy naukowej i pragnął doczekać wolności, by ją dalej rozwijać. W czasie wybierania inwalidów, zapisano go na listę ofiar komory gazowej. Przed odejściem transportu z bloku prosił kolegów o modlitwę za siebie.

116. Ks. Mgr Wilk Stanisław mieszkał w 3 izbie 30 bloku. Pracował przy regulacji łąki. Prace te kazano robić tylko w dnie zimne i deszczowe. Wielu kolegów przeziębilo się i pomierało. Ks. Wilk, gdy mu czas pozwalał wyręczał starszych kapłanów w pracach obozowych i chętnie obdarzał kawałkiem chleba głodniejszych od siebie. Umarł całkiem niespodziewanie na żołądek w szpitaliku.

117. Ks. Walczewski Jan był bardzo ofiarny i koleżeński. Cierpiał na nogi i długi czas przebywał w szpitaliku. Uznano go za niezdolnego do ciężkiej pracy fizycznej i wywieziono jako inwalidę do komory gazowej.

118. Ks. Zysk Franciszek był zawsze cichy i pogodny. Pracował przy murarzach jako siła pomocnicza. Ciężka praca i okropne warunki obozowe tak go wyczerpały, że z trudem mógł zająć do pracy. Umarł z ogólnego wycieńczenia w szpitaliku.

119. Ks. Żwirek Władysław dość słabego zdrowia często skarżył się na dolegliwości swego organizmu. Życie obozowe męczyło go, ale znosił je cierpliwie dla miłości Boga i Ojczyzny. Umarł w szpitaliku. —

120. Ks. Zagórski Leon był chory na serce, pewnego dnia dostał ataku w izbie, stracił przytomność i szybko umarł. Ciało jego przewieziono specjalnym wózkiem do kostnicy rewiowej, a stamtąd komando grabarzy przewoziło ciała ofiar obozu na spalenie do krematorium. Więźniowie słabi i wyczerpani umierali bardzo szybko i lekko. Bywały momenty, że ktoś padając przy pracy natychmiast umierał.

Taką śmiercią męczeńską ginęli na ziemi niemieckiej z rąk zbrodniarzy germańskiego nasienia, nasi rodacy i polscy kapłani, jako najlepsi synowie Ojczyzny za wiarę świętą i za wolną ukochaną Polskę.

XXIV. KSIĘŻA DIECEZJI — ŁÓDZKIEJ, ZMARLI W DA- CHAU 1941 — 1945 R.

1. Ks. Aksman Juliusz — Podębice
2. „ Bartkiewicz Bronisław — Zgierz
3. „ Biernacki Feliks — Aleksandrów Łódzki
4. „ Bentkowski Kazimierz — Wola Wiązowa
5. „ Mgr Brzeziński Romuald — Tuszyn
6. „ Bieńkowski Józef — Siedlec
7. „ Budnikowski — Łódź
8. „ Mgr Butkiewicz Bronisław — Łódź
9. „ Dr Bączek Jan — Łódź
10. „ Bieliński Wacław — Łódź

11. Ks. Chomiczewski Stanisław — Grocholice
12. „ Czerwiński Wincenty — Rusiec
13. „ Ciesielski Władysław — Ruda Pabianicka
14. „ Cesarz Jan — Łódź
15. „ Mgr Ciesielczyk Henryk — Łódź
16. „ Chmieliński Jan — Łódź
17. „ Chojnacki Władysław — Retkinia
18. „ Chrapla Karol — Łódź
19. „ Drozdalski Jan — Poddębice
20. „ Domagalski Leon — Mazew
21. „ Dzikowski Jan — Strzegocin
22. „ Dziuda Józef — Leźnica Wielka
23. „ Domagała Józef — Konstantynów
24. „ Fijałkowski Jan — Brzyków
25. „ Gajewicz Zygmunt — Łask
26. „ Grzelak Władysław Mgr (junior) — Dobroń
27. „ Grzelak Władysław Mgr (senior) — Łódź
28. „ Grodkiewicz Jan — Parzno
29. „ Górecki Józef — Domaniew
30. „ Gburczyk Alojzy — Sulejów
31. „ Grabarczyk Jakub — Solca Wielka
32. „ Grzymowicz Teofil — Sulejów
33. „ Gręda Mieczysław — Łódź
34. „ Jabłoński Wincenty — Łódź
35. „ Gzel Eugeniusz — Łódź
36. „ Gostkowski Stanisław — Góra św. Małgorzaty
37. „ Gierczak Jan — Witonia
38. „ Hauser Stefan — Wrzeszczewice
39. „ Jędrzejczak Korneliusz — Niesułków
40. „ Janiak Stefan — Dalików
41. „ Jarzyna Arkadiusz — Łódź
42. „ Jakobi Ferdynand — Łódź
43. „ Jabłoński Wicenty — Łódź
44. „ Jaworski Marian — Łódź
45. „ Kubiś Wojciech — Strońsko
46. „ Krukowski Józef — Górka Pabianicka
47. „ Kotela Józef — Suchcice
48. „ Kochaniak Franciszek — Krzepczów
49. „ Konecki Roman — docent — Łódź
50. „ Kasprowicz Jan — Sobótka
51. „ Kwiatkowski Bolesław — Kałów

52. Ks. Kotlicki Ignacy — Piątek
53. „ Knapski Zygmunt — Piątek
54. „ Kaczyński Dominik — Łódź
55. „ Mgr Krupczyński Jan — Łódź
56. „ Krupczyński Kazimierz — Łódź
57. „ Kozanecki Edmund — Łódź
58. „ Kaszyca Jan — Lutomiersk
59. „ Karczewski Stefan — Kazimierz
60. „ Laskowski Ludwik — Szczerców
61. „ Laskowski Zygmunt — Tur
62. „ Dr Lewandowicz Mieczysław — Pabianice
63. „ Lis Tomasz — Kochanówek
64. „ Łabentowicz Zygmunt — Konstantynów
65. „ Dr Miller Eugeniusz — Będoń
66. „ Mikołajewski Zygmunt — Ozorków
67. „ Maciejak Tadeusz — Tuszyn
68. „ Machnikowski Antoni — Tomaszów Mazowiecki
69. „ Mickiewicz Leon — Mikołajewice
70. „ Makowski Aleksander — Łódź
71. „ Mackiewicz Jan — Łódź
72. „ Malinowski Michał — Łódź
73. „ Muszyński Zygmunt — Góra św. Małgorzaty
74. „ Nowicki Kazimierz — Borszewice
75. „ Nebelski Adam — Łódź
76. „ Olkowski Franciszek — Łask
77. „ Potapski Franciszek — Bełchatów
78. „ Pankiewicz Anastazy — Łódź
79. „ Patrycy Czesław — Grocholice
80. „ Pawłowski Ignacy — Grabno
81. „ Pełczyński Józef — Widawa
82. „ Perzyna Michał — Gieczno
83. „ (Nazwisko nieodbite)
84. „ Pytko Henryk — Łódź
85. „ Pyszyński Hipolit — Łódź
86. „ Pyrka Marian — Łódź
87. „ Psonka Franciszek — Łódź
88. „ Rabiński Stanisław — Dłutów
89. „ Rogoziński Andrzej — Łódź
90. „ Romas Feliks — Łódź
91. „ Rybus Stanisław — Łódź
92. „ Rzadkowski Mieczysław — Błonie k/Łęczycy

93. Ks. Skowroński Stefan — Buczek
94. „ Dr Sikorski Wacław — Chabielice
95. „ Świderek Władysław — Chabielice
96. „ Siutowicz Józef — Druzbice
97. „ Stypułkowski Leon — Ozorków
98. „ Dr Skoczylas Kazimierz — Łódź
99. „ Świtajski Jan — Ksawerów
100. „ Strumiłło Antoni — Skoszewy
101. „ Suchański Stanisław — Łódź
102. „ Stańczak Czesław — Łódź
103. „ Sieradzki Mateusz — Łódź
104. „ Smoniewski Arkadiusz — Topola
105. „ Dr Szydłowski Stanisław — Grabów
106. „ Ślusarski Bolesław — Leźnica Mała
107. „ Szymański Kazimierz — Leśmierz
108. „ Szadko Stanisław — Pabianice
109. „ Tomasik Józef — Stróża
110. „ Witkowski Gustaw — Łobudzice
111. „ Wronowski Zygmunt — Zgierz
112. „ Mgr Wyszyński Bolesław — Modlna
113. „ Wawrzynowicz Stanisław — Łódź
114. „ Węgliński Gabriel — Łęczycza
115. „ Mgr Wojciechowski Mieczysław — Łódź
116. „ Mgr Wilk Stanisław — Łódź
117. „ Walczewski Jan — Łódź
118. „ Zysk Franciszek — Łekawa
119. „ Żwirek Władysław — Budzynek
120. „ Zagórski Leon — Łódź

**ŻYJĄCY KSIĘŻA DIECEZJI ŁÓDZKIEJ,
UWOLNIENI DN. 29.IV.1945 R.**

1. Ks. Bienias Jan, wikariusz z Łodzi
2. „ Dr Bielicki Edmund — Łódź
3. „ Beściak Piotr, wikariusz z Dłutowa
4. „ Borowski Wacław, wikariusz ze Rzgowa
5. „ Bujacz Ludwik, wikariusz z Łasku
6. „ Choiński Jan, wikariusz z Ozorkowa
7. „ Chart Edmund, wikariusz z Pabianic

8. Ks. Mgr Fondaliński Jan, administrator par. Brzeziny
9. „ Franczewski Zygmunt, gen. sekret. młodzieży w Łodzi
10. „ Gajdzicki Stanisław, prefekt z Łodzi
11. „ Gawęda Józef, prefekt z Łodzi
12. „ Hołodrowicz Zygmunt, proboszcz par. Stryków
13. „ Jastalski Eugeniusz, wikariusz z Widawy
14. „ Jaroszka Lucjan, wikariusz z Pabianic
15. „ Kan. Kąkolewski Feliks, proboszcz w Łodzi
16. „ Kowalczyk Roman, prefekt z Łodzi
17. „ Kabziński Jan, wikariusz z Łęczycy
18. „ Koziński Stanisław, prefekt z Łodzi
19. „ Liberski Walenty, prefekt z Łodzi
20. „ Lemczak Stanisław, prefekt w Rudzie Pabianickiej
21. „ Łaski Roch, proboszcz w Żeroniach
22. „ Łaziński Bolesław prefekt w Łodzi
23. „ Mielczarski Teofil, prefekt w Łodzi
24. „ Miodyński Roman, prefekt w Łodzi
25. „ Mazur Stanisław, wikariusz w Kurowicach
26. O. Nęcza Franciszek zakonnik z Brzeziny
27. Ks. Olszyński Mieczysław, wikariusz z Zelowa
28. „ Mgr Pabiańczyk Franciszek, prefekt z Łodzi
29. „ Pluciński Wacław, administrator par. Aleksandrów
30. „ Przechodzeń Eugeniusz, wikariusz ze Stoków k/Łodzi
31. „ Rżazek Franciszek, wikariusz z Ozorkowa
32. „ Robert Stanisław, student uniwersytetu Lubelskiego
33. „ Retkiewicz Marian, wikariusz z Kazimierza k/Łodzi
34. „ Rutkowski Zygmunt, wikariusz z Rudy Pabianickiej
35. „ Sitek Wacław, proboszcz z Woli Kamockiej
36. „ Szota Władysław, proboszcz z Bałdzychowa
37. „ Szymczyk Franciszek, proboszcz z Kociszewa
38. „ Siekiera Stanisław, wikariusz z Łodzi.
39. „ Mgr Stępień Stefan, administrator par. Wygiełzów
40. „ Świątczak Józef, proboszcz ze Szczawina
41. „ Dr Skowroński Zygmunt, profesor Seminarium
Duchownego
42. „ Stańczyk Marian, kapelan W. P.
43. „ Sierszulski Dominik, wikariusz z Kaszewic
44. „ Skarbek Maksymilian, wikariusz ze Zgierza
45. O. Sebastiański Stanisław, proboszcz z Łodzi
46. Ks. Świerczek Stanisław, wikariusz ze Stronka
47. O. Stryczny Jan, proboszcz z Łagiewnik

48. Ks. Trzcionka Wacław, proboszcz z Wartkowic
49. „ Trzeciński Adam, wikariusz z Łodzi
50. „ Tyczyński Arkadiusz, wikar. z Góry św. Małgorzaty
51. „ Mgr Tokarek Wacław, wikariusz z Pabianic
52. „ Dr Warczak Jan, profesor Sem. Duchow. w Łodzi.
53. „ Wesołowski Bronisław, wikariusz z Łodzi
54. „ Włodarczyk Władysław, wikariusz z Łodzi
55. „ Wideński Leonard, prefekt z Brzezina

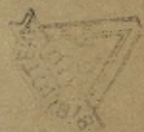
BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Polit. - Wych

Ar. inw. 3449

SPIS RZECZY

	Str.
I. Wstęp.	5 — 6
II. Aresztowanie i przybycie do obozu koncentracyjnego w Dachau.	6 — 9
III. Obóz i jego kierownicy.	9 — 12
IV. Wprowadzenie w nowe życie.	12 — 14
V. Praca w obozie.	14 — 16
VI. Jeden dzień w obozie — Niedziela.	16 — 18
VII. Co robiłem w obozie.	18 — 19
VIII. Wyżywienie w obozie.	19 — 20
IX. Odzienie, pościel, bielizna i obuwie.	20 — 22
X. Szykanowanie więźniów.	22 — 24
XI. Morderstwa i doświadczenia lekarskie.	25 — 26
XII. Kontakt ze światem.	26 — 28
XIII. Higiena w obozie.	28 — 30
XIV. Warszawiacy.	30 — 32
XV. Ostatnie dni w obozie.	32 — 33
XVI. Zdobycie obozu przez żołnierzy amerykańskich.	33 — 34
XVII. Życie pod władzą Amerykańską.	34 — 37
XVIII. Życie kapłańskie w obozie.	37 — 39
XIX. Duchowne stanowisko wiernych w obozie.	39 — 40
XX. Tęsknota za Ojczyzną.	40 — 40
XXI. Jakie wypływają dla nas wnioski z przeżyć w obozach niemieckich.	40 — 41
XXII. Zakończenie.	41 — 42
XXIII. Dodatek.	42 — 56
XXIV. Spis księży zmarłych i żyjących diecezji łódzkiej.	56 — 61





5920/
17

Dział: 3-2.

N. 340

D-05519